



3 czerwca 2025

NR 128 (18219)

SPORT



Przystanek Śląsk

Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzO dobre
samopoczucie

Fajnie się nagrywa w redakcji „Sportu” Redakcyjne Espresso, komentując to, co się wydarzyło, a także to, co się jeszcze wydarzy na sportowych arenach. Łatwo i przyjemnie się rozmawia w gronie kolegów, ale trudniej potem wszystko spiąć w całość i zademonstrować na piłkarskiej murawie, bieżni, lodowisku...

Zapowiadając początek zgrupowania naszej futbolowej kadry w Katowicach przed meczami z Mołdawią oraz Finlandią padło pytanie o ten pierwszy. Czego oczekujemy po grze na Stadionie Śląskim z Mołdawią, rywalem notowanym w rankingu FIFA na odległym 154. miejscu? W teorii nie powinniśmy się nawet zastanawiać, jak będzie wyglądał mecz, bo taki rywal przez klasową reprezentację powinien zostać rozszarpany. Tyle w teorii. Praktyka pokazuje co innego. To wyświechtane powiedzenie, ale przecież poziom piłki mocno się wyrównał, można się mocno przejechać, będąc zbyt pewnym siebie, co pokazał mecz z... Mołdawią w eliminacjach do Euro 2024 w Kiszyniowie dwa lata temu. Spotkanie też odbyło się w czerwcu, też tuż przed wakacjami. Miało być miło, lekko i przyjemnie, pewne trzy punkty, a potem plaża i wakacje. Tak było przez 45 minut, kiedy Biało-czerwoni prowadzili dwoma bramkami, ale po przerwie ich gra się posypała i zespół pod okiem słynnego Fernando Santosa wrócił z kompromitującą porażką 2:3, która znacznie skomplikowała nam potem życie.

Teraz nie gramy o punkty, ale towarzysko, co nie znaczy, że to spotkanie o nic. Chciałoby się zagrać dobrze, skutecznie i do Helsinek odlecieć w bardzo dobrych nastrojach. Czy tak będzie? O tym dowiemy się wkrótce. Kadra w ostatnim czasie nas nie rozpieszcza, bo przeżyliśmy słabe Euro przed rokiem, spadek z dywizji A Ligi Narodów, a w marcu zegraliśmy nieprzekonująco w eliminacjach MŚ z Litwą i Maltą. Na razie prowadzimy z kompletem 6 punktów w grupie G i oby tak pozostało do... 17 listopada, czyli do momentu, kiedy skończą się zasadnicze eliminacje, a zwycięzcy grup świętować będą awans na amerykański mundial.

Do tego jednak na razie bardzo daleka droga. Najpierw trzeba zrobić maty krok w piętek w towarzyskim starciu, a potem przywieźć całą pulę z Helsinek, tak, żeby na kolejny mecz na początku września do Rotterdamu lecieć z pewnością siebie. W rywalizacji z „Oranje” niewiele daje nam szanse, ale nie takie rzeczy widział futbol.

Na razie cieszymy się, że kadra po kilkuletniej przerwie wróciła na Górny Śląsk. Głównym miejscem jest Stadion Śląski w Katowicach. To przecież na Śląskim Biało-czerwoni święcili największe triumfy, m.in. w marcu 2022, kiedy w barażu o mundial w Katarze pokonali w Kotle Czarownicy Szwedów. Teraz cieszymy się z gry towarzyskiej z Mołdawią, z którą zagramy po raz 9. Tylko raz przegraliśmy w kompromitującym meczu w 2023, pięć spotkań zakończyło się naszą wygraną, a dwa razy był remis.

Co ciekawe z tym rywalem mierzyliśmy się już na Górnym Śląsku i było to w Katowicach, na starej Bukowej w listopadzie 1996 roku. Był to mecz w eliminacjach do MŚ francuskiego mundialu, a zwyciężyliśmy ledwie 2:1 po bramkach śląskich napastników, Henryka Batuszyńskiego i Krzysztofa Warzuchy. Był to ostatni mecz, nr 12 w narodowych barwach dla innego śląskiego piłkarza, Ryszarda Stańki, który teraz jest poważnie schorowany, a dla którego 15 czerwca w Chybiu odbędzie się specjalny charytatywny mecz.



Podczas pierwszego treningu w Katowicach humory kadrowiczom dopisywały.

Fot. PAP/Jarek Praskiewicz

Żegnaj, Grosik!

Drużyna Michała Probiezra rozpoczęła zgrupowanie w Katowicach. Będzie się działo. Już się dzieje!

Na pierwszych z a j e c i a c h w Katowicach zabrakło kilku zawodników – Piotra Zielińskiego, Nicolì Zalewskiego i Mateusza Bogusza, który właśnie wygrał z meksykańskim klubem Cruz Azul północnoamerykańską Ligę Mistrzów – ba, nawet gola strzelił! W pierwszych zajęciach na Nowej Bukowej – nowiutkim stadionie, gdzie na co dzień gra GKS Katowice („gratuluję Katowicom i GKS-owi takiego obiektu” – stwierdził z uznaniem Michał Probiezra) nie wzięli też udziału Bartosz Slisz z Atlanty United i Sebastian Szymański z Fenerbahçe Stambuł – trenowali bowiem indywidualnie.

Co z tym Lewym?

Przed pierwszym treningiem na Nowej Bukowej z dziennikarzami spotkali się selekcjoner Michał Probiezra i obrońca Jakub Kiwior.

- Jeśli chodzi o moją grę, cieszę się, że mój ostatni czas w Arsenalu wyglądał tak pozytywnie, jeśli chodzi o minuty na boisku. Na pewno szkoda dwumeczu z PSG, wcale nie uważam, że byliśmy gorsi. A finał pokazał, że oni są rzeczywiście mocni. Wyglądaliśmy bardzo dobrze na ich tle, mogliśmy zagrać w finale. Niestety, tak się nie stało i można tylko pogratulować zwycięzcom – powiedział Kiwior. Nie chciał rozwodzić się nad własną przyszłością. - Na ten moment trudno mi cokolwiek powiedzieć na ten temat. Dopiero co skończył się sezon w klubie, mieliśmy tylko tydzień na przygotowanie się do zgrupowania. Jestem tutaj i całą moją uwagę skupiam na kadrze - przyznał.

Michała Probiezra pytano o absencję Roberta Lewandowskiego, o to, czy teraz trzeba będzie liczyć się z koniecznością szukania nowych

stałych rozwiązań w ataku. - Odpowiem jak rzecznik kieleckich wodociągów – odparł zaskakująco selekcjoner nawiązując do prześmiesznej wypowiedzi tegoż rzecznika właśnie dotyczącej awarii, która stała się wręcz symbolem wypowiedzi... wymijającej i w internecie robi furorę.

Dobre humory
na treningu

Inne sprawy kadrowe? Jeśli chodzi o Zielińskiego, to mimo absencji w ostatnich meczach Interu Mediolan, jest on gotowy do gry. Przypomnijmy, że jeśli wystąpi z Mołdawią – rozegra setny mecz w narodowych barwach. - Przed meczem z Como miał taki moment, że odczuwał lekki ból. Z kolei w finale LM był na ławce, ale trener nie skorzystał z niego. W niedzielę rozmawialiśmy i jest w pełni gotowy – zaznaczył selekcjoner.

Spotkanie z Mołdawią, choć tylko towa-

rzyskie, przejdzie do historii: tego dnia po raz ostatni, czyli 95., koszułkę w narodowych barwach założy Kamil Grosicki. Probiezra pytano więc o jego pożegnianie. - Gdy uzgodnimy szczegóły dotyczące liczby zmian w meczu z Mołdawią, ile ich będzie, dopiero wtedy podejmiemy decyzję co do Kamila Grosickiego oraz ile minut zagra – zaznaczył. - Wiadomo, że po meczu z Mołdawią Grosicki opuści zgrupowanie - dodał.

Selekcjoner nie zdecydował się na powołanie żadnego piłkarza z kadry U-21, która przygotowuje się do Euro. - Mamy bardzo dobrą współpracę na wszystkich pionach jeśli chodzi o reprezentację. Ze wszystkimi trenerami regularnie się spotykamy i rozmawiamy. Jeśli któryś z tych zawodników miałby szansę grać dłużej w tych meczach, to byśmy go wzięli – przyznał.

Piłkarze byli
już tam przed
wojną

Reprezentacja podczas zgrupowania na Śląsku mieszka w hotelu Monopol. Związany jest z piłką jeszcze w czasach przedwojennych. W 1938 roku gościła tam renomowana, zawodowa drużyna Wolverhampton Wanderers, która z reprezentacją Górnego Śląska rozegrała fantastyczny mecz na Cichej (4:4). Niespełna dekadę później pojawił się tam w 1947 roku szwedzki klub IFK Norrköping ze słynnym Gunnarem Nordahlem w składzie, który w latach 40. był gwiazdą reprezentacji Szwecji a w latach 50. - AC Milan i AS Roma. Potem też gościło tam wiele gwiazd. To z okien Monopolu machał do rozentuzjasmowanych fanów David Beckham, gdy na mecz przyjechała reprezentacja Anglii. **pacz**

Po konferencji przyglądaliśmy się zajęciom piłkarzy na murawie. Zajęcia - to rzadkość - były otwarte dla obserwatorów w całości. - Zobaczymy, jak zawodnicy będą wyglądać w ćwiczeniach. We wtorek przejdą badania i po nich zaczniemy podejmować decyzje dotyczące zestawień na oba mecze – mówił Probiezra. Zawodnicy podczas treningu czuli się swobodnie.

Mołdawia, Stara
Bukowa, Nowa
Bukowa...

Warto przypomnieć, że zbitka słów „Mołdawia”, „Bukowa” oraz „reprezentacja” to nie jest jakaś zupełna nowość, to już przecież było. Niespełna trzy dekady temu Biało-czerwoni spotkali się na starej Bukowej w Katowicach w meczu eliminacji mistrzostw świata we Francji. Byli wtedy w trudnym momencie, bo zanotowali wcześniej trzynaście spotkań bez zwycięstwa. Było ciężko, ale drużyna Antoniego Piechniczka dała radę i wygrała 2:1.

Paweł Czado

Oficjalnie w Katarze

Wponiedziałek Krzysztof Piątek brał udział w treningu reprezentacji Polski w Katowicach przed meczem z Mołdawią, a wieczorem oficjalnie ogłoszono jego

przenosiny do katarskiego Al-Duhail. O tym transferze dyskutowano od kilku tygodni. Polak został zauważony przez władze drugiej drużyny poprzedniego sezonu ligi katar-

skiej i nie ma w tym nic dziwnego. W końcu był drugim najsilniejszym strzelcem ligi tureckiej, zdobywając 21 goli. Ponadto strzelił pięć goli w Lidze Konferencji.

Piątek trafia więc do piątego kraju w trakcie kariery. Zaczynał oczywiście w Polsce, następnie były Włochy i Niemcy, a ostatnie dwa sezony rozegrał w tureckim Basaksehirze. Od nad-

chodzących rozgrywek po raz pierwszy będzie grał w lidze z kraju nie należącym do UEFA. Niespełna 30-latek podpisał kontrakt do 2028 roku.

(kaj)

Krzysztof Piątek przenosi się z Basaksehiru do Al-Duhail.

PLAN ZGRUPOWANIA

3 czerwca (wtorek)

11.00 – trening reprezentacji Polski (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut)

4 czerwca (środa)

10.15 – konferencja prasowa reprezentacji Polski (Arena Katowice)

11.00 – trening reprezentacji Polski (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut)

5 czerwca (czwartek)

10.15 – konferencja reprezentacji Polski przed meczem z Mołdawią (Stadion Śląski)

11.00 – trening reprezentacji Polski (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, Stadion Śląski)

18.30 – konferencja reprezentacji Mołdawii (Stadion Śląski)

19.00 – trening reprezentacji Mołdawii (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, Stadion Śląski)

6 czerwca (piątek)

20.45 – mecz towarzyski Polska – Mołdawia

8 czerwca (niedziela)

11.00 – trening reprezentacji Polski (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut)

17.00 – wylot reprezentacji Polski do Finlandii

9 czerwca (poniedziałek)

11.30 – konferencja reprezentacji Finlandii przed meczem z Polską (Helsinki)

12.30 – trening reprezentacji Finlandii przed meczem z Polską (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, Helsinki)

16.15 – konferencja reprezentacji Polski przed meczem z Finlandią (Helsinki)

17.00 – trening reprezentacji Polski przed meczem z Finlandią (otwarty dla mediów przez pierwsze 15 minut, Helsinki)

10 czerwca (wtorek)

20.45 – mecz el. MŚ: Finlandia – Polska

KADRA POLSKI NA MOŁDAWIĘ I FINLANDIĘ

Bramkarze

Marcin Bułka (OGC Nice), Mateusz Kochalski (Karabach Agdam), Bartosz Mrozek (Lech Poznań), Łukasz Skorupski (Bologna).

Obrońcy

Jan Bednarek (Southampton), Bartosz Bereszyński (Sampdoria), Matty Cash (Aston Villa), Paweł Dawidowicz (Hellas Weronia), Jakub Kiwior (Arsenal), Mateusz Skrzypczak (Jagiellonia Białystok), Sebastian Walukiewicz (Torino), Mateusz Wiśniewski (PAOK).

Pomocnicy

Mateusz Bogusz (Cruz Azul), Przemysław Frankowski (Galatasaray), Kamil Grosicki (Pogoń Szczecin), Jakub Kamiński (VfL Wolfsburg), Jakub Moder (Feyenoord), Maxi Oyedele (Legia Warszawa), Jakub Piotrowski (Łudogorec Razgrad), Oskar Repka (GKS Katowice), Bartosz Slisz (Atlanta United), Sebastian Szymański (Fenerbahçe), Nicola Zalewski (Inter Mediolan), Piotr Zieliński (Inter Mediolan).

Napastnicy

Adam Buksa (FC Midtjylland), Krzysztof Piątek (Basaksehir), Karol Świdorski (Panathinaikos).



Mateusz Kochalski (na zdjęciu pochylony) został otoczony przez kolekcjonerów autografów.

Daleka podróż

W sobotę Mateusz Kochalski zagrał 120 minut w finale Pucharu Azerbejdżanu, a w poniedziałek po południu był już w Katowicach.

W poniedziałek większość kadrowiczów dotarła do hotelu Monopol w Katowicach. Tylko Piotr Zieliński, Nicola Zalewski oraz Mateusz Bogusz dotrą na Górny Śląsk dopiero dzisiaj. Dwaj pierwsi w sobotę byli w Monachium, uczestnicząc razem z Interem w finale Ligi Mistrzów przeciwko PSG. Bogusz z kolei w nocy z niedzieli na poniedziałek czasu polskiego wygrał finał Pucharu Mistrzów CONCACAF z Cruz Azul. Pozostali po-

wołani zawodnicy są już na miejscu zgrupowania.

Jednym z tych, który dotarł do katowickiego hotelu, był Mateusz Kochalski. Jego ewentualne spóźnienie także byłoby usprawiedliwione, bo w sobotę grał w finale Pucharu Azerbejdżanu razem ze swoim Karabachem. Drużyna Polaka przegrała 2:3 z zespołem Sabah Baku po dogrywce, a golkeeper grał od pierwszej do ostatniej minuty. Czasu na podróż nie miał wiele, a do pokonania miał stosunkowo sporo kilometrów (stadion Karabachu, któ-

ry mieści się w Baku – nie w Agdamie – dzieli od centrum Katowic w linii prostej 2632 km), ale zdążył dotrzeć do hotelu Monopol bez opóźnienia. Kadrowicze według planu mieli dotrzeć do hotelu przed godziną 15, a Kochalski pojawił się na miejscu zbiórki chwilę po 14.

Choć to dla niego dopiero drugie zgrupowanie pierwszej reprezentacji (wcześniej w czerwcu 2024 roku został dodatkowo powołany za kontuzjowanego Oliwiera Zycha) i tak został otoczony przed miejscem zbiórki przez ludzi zbierających autografy. Szybko przekonał się o tym, z jakim prestiżem wiąże się bycie reprezentantem Polski. Golkeeper był cierpliwy, każdemu chętnemu dał autograf i z każdym, kto chciał, zrobił sobie zdjęcie. A zainteresowanie bramkarzem nie może dziwić – choć może większość z nas nie interesuje się na co dzień wynikami w azerskiej

lidze, należy podkreślić, że Kochalski po transferze do Karabachu został mistrzem kraju. Trener Qurban Qurbanov, który zespół prowadzi od 2008 roku (!) w tym sezonie rotował bramkarzami, przez co Kochalski zaliczył tylko 17 meczów w lidze, ale aż 11-krotnie zachowywał czyste konto i zaledwie sześć razy wyciągał piłkę z siatki! Ponadto zdobył też doświadczenie w Lidze Europy (sześć spotkań) i zagrał we wspomnianym przegranym krajowym finale – w nim obronił nawet rzut karny.

Podczas zgrupowania jego rola będzie dość ograniczona. Nie ma realnych szans na wejście między słupki. Mimo wszystko Michał Probiez wykonał wobec niego miły gest. Choć nie gra w mocno promowanej lidze, selekcjoner zauważył jego starania i docenił go za osiągnięcia w Azerbejdżanie.

Kacper Janoska

CZADOBLOG

Cykl czteroletni. Najlepszy z możliwych

Paweł Czado



Jestem zachwycony faktem, że w Katowicach rozpoczyna się właśnie nowy rozdział reprezentacji Polski. Eliminacje do mundialu od dziecka wywołują we mnie drżenie, emocje z nimi związane towarzyszą mi całe życie. Mundial to dla mnie najważniejsza impreza, można powiedzieć, że mnie ukształtowała.

Klocki zamiast Argentyny

Są historie, które zostają z nami od bajtla na całe życie. W mundialu zakochałem się w 1982 roku, myślałem o nim wtedy codziennie, żyłem wszystkim, co było z nim związane, czego dowodem ten ry-



Espana' 82. Rysunek dziesięcioletka.

sunek rozmarzonego dziesięcioletka... Zauważcie, że nie wiedziałem wtedy jeszcze, że stadiony mogą być zadaszone. Zakochałem się wtedy w piłce i kocham ją do dziś. Do dziś pamiętam tę rozpacz, gdy musiałem iść do garażu z tatą, żeby wymienić klocki hamulcowe w maluchu, a w telewizji miał lecieć akurat mecz Argentyny z Włochami. Ojciec nie wierzył wtedy, że na mundialu ważny dla mnie był każdy mecz. Do dziś pamiętam wszystkie rezultaty z tamtych mistrzostw, starość sprawia jedynie, że już nie pamiętam wszystkich strzelców...

Start w Katowicach

Piszę o tym, bo właśnie dziś do Katowic zjeżdża się piłkarska reprezentacja, żeby rozpocząć kolejny cykl eliminacyjny do mundialu. Właśnie u nas, na Górnym Śląsku, bo najpierw przetarcie w Kotle Czarownic. Polska zagra towarzysko z Mołdawią, a potem wyjazdowy mecz już o punkty z Finlandią. Całe moje życie, od czterech dekad, składa się z cykli czteroletnich. Wierzę w tę reprezentację, wierzę, że Michał Probiez z nią awansuje. Życzę tego z całego serca.

Oceniamy mistrzów Polski

Za Lechem fantastyczny sezon, który zakończył się wygraną w ekstraklasie. Oceńmy więc tych, którzy odpowiadają za ten sukces.

Bartosz MROZEK – 8

Nie bez przyczyny otrzymał nagrodę dla najlepszego bramkarza sezonu. Mrozek był pewnym punktem zespołu między słupkami. Długo w Lechu grać nie będzie – z całą pewnością klub już otrzymuje oferty kupna golkipera. Stracił tylko 31 bramek. W 14 meczach zachował czyste konto. Ratował poznaniaków w sytuacjach, gdy wydawało się, że muszą stracić gola. Jest świetnym bramkarzem i w tym sezonie to potwierdził.

Mikael ISHAK – 8

Był to piąty sezon Ishaka w Polsce i kolejny udany. Ten był jednak wyjątkowo dobry, ponieważ po raz pierwszy przekroczył granicę 20 bramek. Jego licznik stanął na 21 trafieniach, dzięki czemu był na drugim miejscu w klasyfikacji strzelców ekstraklasy. Gdyby taki wynik osiągnął w trzech poprzednich sezonach, byłby królem strzelców. To pokazuje, że Szwed pomimo upływających lat dalej jest niezwykle groźny dla bramkarzy.

Antoni KOZUBAL – 8

Po półtora roku wrócił do Lecha po wypożyczeniu do GKS-u Katowice. Kolejorz otrzymał pomocnika gotowego do walki na najwyższym poziomie. Kozubal błyskawicznie stał się jednym z lepszych pomocników na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Polsce. Niels Frederiksen obdarzył go zaufaniem i nie pomylił się. Kozubala, pomimo małego doświadczenia w ekstraklasie, cechowały spokój i pewność w każdym zagraniu.

Antonio MILIĆ – 7

Tak jak Ishak, pamięta sezon 2020/21, w którym Lech po raz ostatni sięgał po mistrzostwo. Wówczas zagrał w 26 meczach. Tym razem jego rola w zdobyciu złota była jeszcze większa – zagrał w 31 spotkaniach, z czego 30 razy wychodził w pierwszym składzie. Gwarantował stabilność w defensywie, będąc ostoją linii obronnej. Zatracił jednak zdolność do zdobywania goli. W sezonie 2020/21 czterokrotnie wpisywał się na listę strzelców. Tym razem ani razu nie był w stanie pokonać bramkarza.

Michał GURGUL – 7

Przy Nielsie Frederiksenu Gurgul urosł i stał się ważną częścią zespołu. 19-latek daje nadzieję na to, że w przyszłości reprezentacja Polski w końcu doczeka się świetnego lewego obrońcy, którego od lat nam brakuje. Jest kolejnym przykładem na to, jak dobrze funkcjonujeademia Lecha. Związany był z nią od 2017 roku. Rok po roku stawiał kolejne kroki na ścieżce kariery. W końcu wiosną 2023 roku zadebiutował w ekstraklasie, w kolejnym sezonie zagrał 10 spotkań, a w minionych rozgrywkach był już nieodłączną częścią pierwszego składu.

Joel PEREIRA – 8

Był nominowany do nagrody obrońcy sezonu i nie ma w tym przypadku. Świetnie radzi sobie w defensywie, ale lubi także pokazać się w ataku. Dzięki temu sezon zakończył z dwoma trafieniami i z siedmioma asystami. Był to jego czwarty sezon w Poznaniu i czwarty, w którym był piłkarzem kluczowym. Trudno wyobrazić sobie Lecha bez niego.

Afonso SOUSA – 9

W końcu zademonstrował swój potencjał. W 2022 roku Lech wydał na Portugalczyka ponad milion euro i od tego momentu czekał na to, aż w końcu stanie się gwiazdą ligi. Gdy nadszedł ten moment, okazało się, że przewyższa swoimi umiejętnościami ekstraklasę, a jego statystyki mówią same za siebie – rozgrywki

zakończył z 13 golami i sześcioma asystami.

Radosław MURAWSKI – 7

31-latek zagrał po prostu poprawny sezon. Wokół siebie miał piłkarzy, którzy błyszczeli, a on był zawodnikiem od czarnej roboty. Pod koniec sezonu stracił miejsce w wyjściowej jedenastce, a w środku pola zaczął występować Dino Hotić. Mimo tego rozegrał wiele meczów u boku Kozubala. Razem tworzyli zgrany duet środkowych pomocników.

Alex DOUGLAS – 6

Latem 2024 roku Lech wzmocnił siłę defensywy, sprowadzając do Poznania Szweda. Z uwagi na to, że szkoleniowiec Kolejorza często rotował składem obrony oraz z powodu kontuzji pod koniec rundy jesiennej zagrał w 23 spotkaniach. Pokazał się w nich po prostu z niezłej strony.

Ali GHOLIZADEH – 8

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że szydło z Lecha w poprzednim sezonie, przed którym dokonano transferu Irańczyka. Gholizadeh zmagając się z kontuzjami, grał rzadko, ale gdy był już na boisku, prezentował się słabo. W tym sezonie uległo to zmianie – był jednym z najlepszych piłkarzy ekstraklasy. Sezon zakończył z ośmioma golami i sześcioma asystami. Zaliczył świetną końcówkę rozgrywek, dzięki czemu został wybrany najlepszym piłkarzem w maju.



Niels Frederiksen w pierwszym sezonie w Lechu zdobył mistrzostwo.

Patrik WALEMARK – 6

Miał trudne zadanie, bo musiał wejść w buty Kristoffera Velde. I choć zagrał tylko w 22 meczach, to zaprezentował spory potencjał. Szwed w tym czasie osiem razy wpisywał się na listę strzelców i czterokrotnie dogrywał partnerom, gdy ci strzelali gole. Dał nadzieję na to, że w najbliższym czasie może stać się wyróżniającym się piłkarzem ekstraklasy.

Bartosz SALAMON – 5

Musiał do siebie przekonać szkoleniowca. Sezon rozpoczął jako rezerwowy – w pierwszym składzie zobaczyliśmy go dopiero w drugiej połowie października. Gdy jednak był na boisku, nie zawodził. W sumie zagrał w 17 spotkaniach, w 14 w wyjściowej jedenastce.

Daniel HAKANS – 5

Może jego statystyki wyglądałyby lepiej, gdyby

nie kontuzja w pierwszej połowie sezonu. Zmagania zakończył z golem i sześcioma asystami, co nie jest wybitnym wynikiem. W tym sezonie w ofensywie błyszczeli inni zawodnicy, co jednak nie wyklucza tego, że Hakans ma potencjał. Nie bez powodu jest 12-krotnym reprezentantem Finlandii.

Dino HOTIĆ – 6

Niels Frederiksen szukał dla niego miejsca na boisku. Grał na prawym skrzydle, jak w poprzednim sezonie, ale pod koniec sezonu odnalazł się także w środku pola. Zagrał w 27 spotkaniach, ale w znaczącej części z nich był rezerwowym. Mimo tego zdobył pięć goli. Liczył zapewne na więcej po poprzednim sezonie, który został spisany na straty przez dwie kontuzje.

Rasmus CARSTENSEN – 7

Po rundzie jesiennej Niels Frederiksen przeżywał, na jakiej pozycji potrzebuje wzmocnień. Doszedł do wniosku, że potrzebuje jeszcze jednego bocznego obrońcy. Duńczyk nie grał w 1. FC Koeln, przyjechał do Polski i od razu stał się ważnym zawodnikiem Lecha, który był na drodze do mistrzostwa. Dobrze spisywał się nie tylko w obronie – w ostatnim meczu sezonu z Piastem zagrał jako skrzydłowy i to on podał do Sousy, który zdobył gola na wagę mistrzostwa.

Filip JAGIEŁŁO – 5

Latem powrócił do Polski po sześciolietniej przygodzie we Włoszech. Nie był jednak zawodnikiem, po którym widać było wielkie doświadczenie z gry

na zachodzie Europy. Nie zyskał ogromnego zaufania Nielsa Frederiksena. Głównie wchodził z ławki. Konkurentów do gry miał bardzo silnych, więc jego pozycja w tym sezonie nie dziwiła.

Bryan FIABEMA – 3

Kibice Lecha mogli mieć wygórowane nadzieje w związku z przyjściem przed sezonem Norwega do Lecha. W końcu to piłkarz, który pięć lat temu został wypatrzony przez Chelsea, z którą podpisał kontrakt. Do Kolejorza dołączył z rezerwy Realu Sociedad. Nie był więc przypadkowym zawodnikiem. Fakty są jednak takie, że u Nielsa Frederiksena grał rzadko, a gdy już wchodził na boisko, niczym nie zachwycał.

Niels FREDERIKSEN – 9

Gdy dołączył do Lecha, zastał zespół w zgłiszczach. Kolejorz był poobijany po sezonie 2023/24, w którym nic nie udało mu się osiągnąć. Pracę stracił John van den Brom, zespół przejął Mariusz Rumak, który tak naprawdę chyba tylko czekał na to, aż zakończy się rozgrywki. Duńczyk przyniósł powiew świeżości i pomysł na to, w jaki sposób stać się jedną z najlepszych drużyn w Polsce. Pomysł wypalił i mistrzostwo jest w sporej części jego zasługą. Stworzył skład, w którym sporo do powiedzenia mieli zawodnicy doświadczeni, ale kluczowymi elementami zespołu byli też młodzi piłkarze, którzy chcą wspinać się po szczeblach kariery. Wiedział, jak wprowadzić w Lechu balans i zrobił to.

Kacper Janoszka



Mikael Ishak po raz pierwszy w karierze przekroczył granicę 20 bramek w sezonie.



1. Lech Poznań

STRZELCY (68)

21 – Ishak, 13 – Sousa, 8 – Gholizadeh, Walemark, 5 – Hotić, 2 – Carstensen, Jagiełto, Pereira, Szymczak, 1 – Gonzalez, Hakans, Kozubał, Lisman; samobójcza Haliti (Jagiel-lonia).

PLUSY

Przebudzenie mocy

■ Kibice Lecha czekali na moment, w którym w końcu swój potencjał zaprezentują Afonso Sousa oraz Ali Gholizadeh. Obaj w tym sezonie grali świetnie, znacząco przewyższali poziom ekstraklasy. Portugalczyk był jednym z faworytów do wygrania nagrody dla piłkarza roku, ale musiał ustąpić miejsca Efthymisowi Koulourisowi, który zdobył w tym sezonie 28 bramek. Jednak Sousa nie ma powodów do wstydu. Jako pomocnik zdobył 13 goli i asystował przy sześciu bramkach. Razem z Gholizadehem tworzyli duet piłkarzy nieobliczalnych, którzy w ofensywie potrafili zrobić wszystko. Obaj znacząco przyczynili się do mistrzostwa i obaj udowodnili, że czasem w futbolu potrzebna jest cierpliwość. Lech dał im czas na rozwój, a oni odwzajemnili się wysoką formą w mistrzowskim sezonie.

MINUS

Chwilowa zadyszka

■ Trudno oczekiwać od jakiegokolwiek zespołu, że będzie przez cały sezon znajdował się na szczycie tabeli. Lech długo był liderem, ale w pewnym momencie stracił tempo, zaczął tracić punkty i w ostatnich tygodniach musiał drzeć o to, żeby zdobyć złoty medal. W końcu na kilka tygodni przed końcem zmagania Lech wyładował nawet na trzecim miejscu. Musiał się mocno postarać, żeby wrócić na szczyt. Dokonał tego, ale o losach tytułu musiał zdecydować ostatni mecz sezonu. Gdyby poznaniakom wystarczyło pary, z sukcesu mogliby cieszyć się znacznie wcześniej. Zaoszczędziłoby sobie i kibicom sporo nerwów. Co więcej, nawet gdy już wrócili na pierwszą lokatę, stracili punkty z GKS-em Katowice, czego nie wykorzystał Raków.

Rozwinęli się wszyscy

Lech błyskawicznie pozbił się po nie najlepszym sezonie 2023/24 i został mistrzem w kolejnych rozgrywkach.

Trzy lata musiał czekać Lech Poznań na czwarte mistrzostwo Polski. Stosunkowo niedługo, ale w tym czasie w klubie wydarzyło się wiele. Szczególnie ważny był sezon 2023/24, w którym zwolniono Johna van den Broema w grudniu 2023 roku. Za niego zespół przejął Mariusz Rumak, przy którym drużyna tak naprawdę dogorywała. Wydawało się, że Kolejorz gra kolejne mecze tylko z myślą o tym, żeby sezon zakończył się jak najszybciej. Władze Lecha nie zdecydowały się na zatrudnienie kolejnego szkoleniowca. Przeczekwały trudny moment, poznaniacy zajęli zaledwie piąte miejsce, choć van den Brom pozostawił ich na czwartej lokacie. Gdy nadszedł odpowiedni moment, ogłoszono, że Lecha poprowadzi Niels Frederiksen i od tego momentu w Wielkopolsce rozpoczęły się przygotowania do tego, aby zespół wrócił na szczyt.

Pod okiem Duńczyka rozwinęli się niemal wszyscy zawodnicy. Szczególnie widać to było po Afonso So-



Pod okiem Nielsa Frederikseny Afonso Sousa stał się jednym z najlepszych piłkarzy ekstraklasy.

usie, który przez pierwsze sezony w ekstraklasie grał przeciętnie, nie pokazywał pełni swoich możliwości. Tymczasem w minionych rozgrywkach na boisku czarował. Frederiksen dopasował się też idealnie do

polityki klubu, która polega na promowaniu młodych piłkarzy z potencjałem sprzedażowym. Na przykład Antoni Kozubał, który był jedną z najważniejszych postaci zespołu, choć sezon wcześniej grał na wypoży-

czeniu w pierwszoligowym GKS-ie Katowice. Z Michała Gurgula stworzył zaś świetnego lewego obrońcę, który potrafił postawić się najtrudniejszym rywalom. U trenera Frederikseny polepszył się nawet Mika-

2

TYTUŁ

mistrza kraju zdobył Niels Frederiksen w trakcie swojej kariery trenerskiej. Wcześniej triumfował w mistrzostwach Danii, gdy był trenerem Broendby. W Kopenhadze na sukces potrzebował jednak nieco więcej czasu niż w Poznaniu. Z ekipą ze stolicy Danii po mistrzowski puchar sięgnął w drugim roku pracy w klubie. Z Lechem mistrzostwo zdobył w premierowym sezonie.

el Ishak, choć trudno było sobie wyobrazić, że mógłby być jeszcze skuteczniejszym napastnikiem.

Lech zadziwił przede wszystkim... szybkością. Zdumiewające było to, jak szybko potrafił zapomnieć o porażkach poprzedniego sezonu i przystosować się do pomysłu nowego szkoleniowca, co poskutkowało znalezieniem się na pierwszym miejscu w tabeli. Frederiksen zaraził piłkarzy swoim pomysłem na futbol, a ci realizowali jego założenia na boisku. Czy to wystarczy do tego, żeby teraz długo grać w europejskich pucharach?

Kacper Janoszka

Chcę być w Lidze Mistrzów

Rozmowa z **Dino Hoticiem**, pomocnikiem Lecha Poznań

Jak w kilku zdaniach mógłby pan podsumować miniony sezon?

- Podsumowanie jest proste. Osiągnęliśmy to, co chcieliśmy. Zostaliśmy mistrzami Polski, więc wszystko jest perfekcyjne. W ostatniej fazie musieliśmy gonić Raków. Czekaliśmy na jego potknięcie. Popęnił jeden błąd i to wykorzystaliśmy. Dzięki temu zakończyliśmy sezon na pierwszym miejscu.

Jak ważna w osiągnięciu sukcesu była rola nowego trenera Nielsa Frederikseny?

- Jego obecność w zespole była bardzo ważna. Kiedy do nas dołączył, wniósł zupełnie nowe standardy. Od pierwszego dnia wiedział, jak ma grać zespół. Musieliśmy tylko korzystać z jego wiedzy. Teraz możemy zobaczyć, że był bardzo ważną

częścią sukcesu. Wykonał fantastyczną pracę.

Pan w przeszłości pięciokrotnie był mistrzem Stowienii z Mariborem. Takie doświadczenie było przydatne w minionym sezonie, gdy do ostatniej kolejki Lech walczył o tytuł?

- Jasne, takie doświadczenie pomaga w takich momentach. To jest przewaga, która pomaga w utrzymaniu nerwów na wodzy w ważnych meczach. Pomaga to w zachowaniu względnego spokoju, ale proszę mi uwierzyć, żaden z nas nie był w pełni spokojny w ostatniej kolejce. Towarzyszył nam pozytywny stres. W Lechu, podobnie jak w Mariborze, wielu kibiców marzy co roku o mistrzostwie. To było dla mnie ważne i widziałem to na ulicach po zapewnieniu sobie mistrzostwa. W Poznaniu można było zobaczyć, co dla fanów znaczył ten sukces.

Letnia przerwa piłkarzy Lecha zapewne będzie poświęcona temu, jak poradzić sobie w eliminacjach do Ligi Mistrzów...

- Po pierwsze chcemy odpocząć, żeby mieć siłę na powrót do pracy, żeby dać z siebie wszystko na treningach. Trzeba przygotować się na to, żeby jak najdalej zająć w europejskich pucharach. Naszym celem jest dobra gra w Europie, ale też w lidze, żeby w przyszłym sezonie móc cieszyć się z kolejnego sukcesu.

Czy Lecha stać na to, żeby dostać się do głównej fazy Ligi Mistrzów?

- Oczywiście. Będziemy robić wszystko, żeby spisać się jak najlepiej. Każdy z nas chce dostać się do fazy ligowej Ligi Mistrzów. Będziemy próbować, mamy szansę na sukces. Czekamy teraz tylko na losowanie, żeby zobaczyć, z kim przyjdzie nam



Dino Hotić po raz szósty został mistrzem kraju.

się mierzyć. Już raz byłem w Lidze Mistrzów i chcę znów tam być, tym razem z Lechem i osiągnąć coś

pięknego w tych rozgrywkach.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Ligowe odkrycie

Ledwie 17-letni Dominik Sarapata był jednym z największych odkryć rundy wiosennej na boiskach ekstraklasy.

GÓRNIK ZABRZE

Do kadry pierwszej drużyny wychowanek Józefki Chorzów dołączył już we wrześniu 2024 roku. W Górniku gra od 2020 roku, a dwa lata temu z zespołem wywalczył mistrzostwo Polski juniorów młodszych.

Lepszy od obcokrajowców

Jego kariera nabrała rozpędu pod okiem Jana Urbana, który ma smykałkę do szlifowania zdolnych, młodych graczy. Ze świetnej strony pokazał się w zimowych sparingach na obozie w Belek, gdzie w meczu z IMT Belgrad (5:2) zdobył efektownego gola, który otworzył rezultat spotkania. Po odejściu Damiana Rasaka do węgierskiego Újpestu to Dominik Sarapata, a nie pozyskani zimą zagraniczni pomocnicy Norweg Sondre Liseth czy reprezentant czeskiej młodzieżówki Filip Prebisl, był pierwszym wyborem trenera Urbana.

- Była niepewność czy będę grał od początku, bo

na obozie trener Urban rotował. Próbował „Liska” (Sondre Lisetha – red.), ja też dostałem szansę. Nie było pewności, kto zajmie miejsce po Damianie Rasaku. Zrobiło się trochę przestrzeni i trener próbował różnych rozwiązań. Postawił na mnie i za to jestem bardzo wdzięczny – podkreśla nastoletni zawodnik.

Bramka i asysta

W lidze zadebiutował w zremisowanym meczu z Puszczą Niepołomice na początku lutego. Grał w sumie we wszystkich 16 meczach drugiej części rozgrywek, aż piętnaście razy wybiegając na boisko w wyjściowym zestawieniu. - Będę dobrze wspominał ten sezon. Zadebiutowałem w ekstraklasie pod okiem trenera Jana Urbana. Potem grałem też u trenera Piotra Gierczaka. Dla mnie to na pewno bardzo udany sezon. Jasne, były spadki formy, ale rundę oceniam na plus – mówi Sarapata.

Młodego zawodnika pytamy, co było najważniejszym momentem tych rozgrywek? Debiut w starciu

DOMINIK SARAPATA

Data urodzenia 25 października 2007 r.
Wzrost/waga 180 cm/73 kg
Pozycja na boisku środkowy pomocnik
Kluby: Józefka Chorzów, Górnik Zabrze
Sukces mistrzostwo Polski juniorów młodszych z Górnikiem w 2023 roku
Ekstraklasa 16 meczów, 1 bramka, 1 asysta.

z Puszczą 2 lutego, asysta i świetna gra z Zagłębiem w Lubinie czy może bramka ze Śląskiem pod koniec rozgrywek? - Właśnie te trzy rzeczy, które pan wymienił. Debiut będę pamiętał do końca życia, asysta w meczu z Zagłębiem, który zapamiętam szczególnie po pierwszej połowie. To był jeden z moich lepszych meczów. Bramka w meczu cieszyła podobnie – podkreśla.

Ciężka praca i cierpliwość

Co doradzić innym młodym zawodnikom, którzy - jak Dominik Sarapata - chcieliby szybko zaistnieć w najwyższej klasie rozgrywkowej? - Na treningach trzeba ciężko pracować, to oczywista sprawa. Do tego trzeba być cierpliwym, czekać na swoją szansę, jak to było w moim wypadku. Był przecież Damian Rasak i musiałem czekać, bo trudno było wskoczyć do składu. Ale czekałem, czekałem i w końcu doczekałem się na swoją szansę - tłumaczy.

Wiosną korzystał jeszcze z przepisu o młodzieżowcu, który od nowego sezonu już nie będzie obowiązywał. Młodemu środkowemu pomocnikowi nie spędza to jednak snu z powiek.

- Jak będę grał i będę w takiej formie jak teraz, a mam nadzieję, że w jeszcze lepszej, to myślę że będzie dobrze i będę grał - uważa. W jego wypadku utrzymanie pozycji w składzie będzie o tyle trudno, że w ostatnim czasie na pozycję, na której gra Sarapata, dyrektor sportowy Górnika Łukasz Milik sprowadził... dwóch innych zawodników. Chodzi o Wiktora Nowaka z pierwszoligowego Znicza Pruszków i ligowego wyjadacza, mającego 302 mecze w ekstraklasie, Jarosława Kubickiego. Rywalizacja będzie się rozstrzygać latem, bo wcale nie jest powiedziane, że Sarapata zostanie w górniczym klubie. O zdolnego zawodnika pytają inni, także zagraniczni przedstawiciele. Sam piłkarz mówi, że chce w Górniku zostać. Na razie odpoczywa. - Po sezonie miało być jeszcze spotkanie kadry U-18, ale zostało odwołane. Teraz wakacje, odpocznę i powrót. Gdzie wyjeżdżam? Do Chorwacji - mówi z uśmiechem.

Michał Zichlarz

Zostaje na trzy lata

GKS Katowice postanowił wykupić Mateusza Kowalczyka z Broendby, z którego do tej pory był wypożyczony.

GKS KATOWICE

Mateusz Kowalczyk podpisał kontrakt z GKS-em. W minionym sezonie pomocnik grał w katowickim klubie na zasadach wypożyczenia z Broendby. Spisywał się na tyle dobrze, że GieKSa zdecydowała się wykupić go z kopenhaskiego klubu. Według duńskich mediów, operacja miała kosztować milion euro. To cena dość rozsądna, biorąc pod uwagę, jak ważną rolę pełnił Kowalczyk w roz-

grywkach 2024/25. Był to jego pierwszy rok w ekstraklasie, w trakcie którego rozegrał 31 spotkań. Jako środkowy pomocnik, który miał wiele zadań defensywnych, zdobył trzy gole i zaliczył sześć asyst. 21-latek zachwycał na najwyższym poziomie rozgrywkowym, dzięki czemu zastąpił go na powołanie od selekcjonera Michała Probieza na zgrupowanie we wrześniu 2024 roku. Co prawda nie zadebiutował w reprezentacji, ale samo dostanie się do pierwszej kadry

jest sporym wyróżnieniem dla zawodnika, który w Broendby absolutnie nie był w stanie się odnaleźć i przez rok w sezonie 2023/24 praktycznie nie powąchał murawy. W GKS-ie otrzymał zaufanie, pokazał swoje umiejętności i podpisał z klubem umowę obowiązującą do lata 2028 roku. - W trakcie sezonu prezentował stabilną i wysoką formę, zbierając pozytywne opinie. Rok spędzony w naszym klubie okazał się dla niego okresem intensywnego rozwoju - powiedział Dawid Dubas, dyrektor sportowy sekcji piłkarskiej GieKSy.

(kaj)



Mariusz Misiura osiągnął swój cel - awansował do ekstraklasy.

Po dwóch latach Nafciarze znów zagrają w najwyższej klasie rozgrywkowej. Pomógł jej w tym trener, który do tej pory jeszcze nie prowadził zespołu w ekstraklasie.

WISŁA PŁOCK

Awans Wisły Płock po barażach do ekstraklasy ma twarz trenera Mariusza Misiury. Do Nafciarzy dołączył latem zeszłego roku i poprowadził ich do sukcesu. Po wygranym finale z Miedzią Legnica przyszedł na konferencję prasową razem ze swoim sztabem, pokazując, że sukces nie jest wynikiem pracy jednej osoby. - Chciałem podziękować trenerom, którzy są obok mnie. Zawsze to pierwszy trener zbiera laury, ale proszę mi uwierzyć, że to są ludzie, którzy do pracy przychodzą godzinę wcześniej ode mnie, a czasem wychodzą do domów godzinę później - powiedział Mariusz Misiura, przedstawiając każdego z obecnych. Zanim jednak padły te słowa, wyróżnił Łukasza Sekulskiego, który zdobył gola w finale. - Nigdy nie pracowałem z tak świetnym kapitanem. Nie mogę zdradzić, dlaczego tak myślę, ale dbajcie o niego. Wierzę, że w przyszłości będzie w Wiśle Płock trenerem, dyrektorem lub prezesem. Jest osobą, która miała duży wpływ na scalenie grupy, trenerów z zawodnikami. Docenicie tego człowieka i za

żadne skarby nie pozwolcie mu odejść. Nawet jeśli przyjdzie moment, że będzie starszy i będzie grał słabiej, to jego doświadczenie, zaangażowanie i zapał można wykorzystać - przekazał szkoleniowiec.

Misiura do Wisły dołączył po tym, jak wykonał świetną pracę w Zniczu Pruszków. Awansował z nim z 2. ligi do 1., a potem go utrzymał. To jednak nie tam zaczęła się jego trenerska przygoda. Fachu uczył się w Niemczech, po czym trafił do Realu Madryt. W stolicy Hiszpanii pracował w dziale metodologii, gdzie był odpowiedzialny za piłkarzy z Europy Wschodniej i Ameryki Południowej. Później przez kilka lat pracował w Chinach. Doświadczenie z pracy za granicą przeniósł do Polski. Najpierw był trenerem Warty Gorzów, później wspomnianego Znicza, a teraz będzie pierwszym szkoleniowcem ekstraklasowej Wisły Płock. Choć pod tym ostatnim stwierdzeniem należy... postawić znak zapytania.

O swojej przyszłości w klubie Misiura wypowiedział się w taki sposób: - Najważniejsze jest to, że Wisła Płock jest w ekstraklasie. Zanim podejmę decyzję o tym, że tutaj zosta-

nę, chciałbym wiedzieć kto będzie prezesem klubu, kto będzie wiceprezesem, kto będzie dyrektorem i jaki będziemy mieli budżet. Wchodzimy do ekstraklasy, która jest bogata i zorganizowana. Nie chcę być kolejnym trenerem Grabowskim (były szkoleniowiec Lechii Gdańsk - red.), który po ośmiu kolejkach zapłacił głową za to, że drużyna i klub nie były gotowe do rywalizacji. Chcę znać plan i pomysł. Jeżeli w to uwierzę, będę z przyjemnością kontynuował swoją pracę w Wiśle. Nie po to wróciłem do kraju, żeby tylko awansować do ekstraklasy. Chcę być mistrzem Polski, chcę walczyć o europejskie puchary i wiem, że ten klub ma wszystko, żeby to zrealizować - stwierdził górnolotnie i odważnie Misiura. Podkreślił tym samym pewne problemy, także natury organizacyjnej, które mogą negatywnie wpłynąć na funkcjonowanie Wisły na najwyższym szczeblu. Wciąż niepewna jest pozycja dyrektora sportowego Dariusza Sztylki. Nafciarze wciąż mogą narzekać na infrastrukturę treningową, o czym wspomnieli trener. I choć to bardzo mocna wypowiedź, wiele wskazuje na to, że pozostanie w klubie, bo trudno sobie wyobrazić sytuację, w której po awansie nagle opuszczą pokład, nawet nie próbując zaważyć o ten ambitny cel jakim jest mistrzostwo Polski.

Kacper Janoszk



Dominik Sarapata - odkrycie Górnika i ekstraklasy.

Fot. Marcin Bulanda/PresFocus

Fot. Artur Kraszewski/PresFocus



Czy Ewa Pajor poprowadzi reprezentację do kolejnego zwycięstwa?

To będzie tylko formalność?

Przed Polkami jeden z ostatnich sprawdzianów przed Euro. Dziś zmierzą się z Rumunią w ostatnim meczu grupowym Ligi Narodów.

REPREZENTACJA POLSKI KOBIEC

Polki wygrały w poprzednim tygodniu 4:0 z Irlandią Północną i po niecałym roku przerwy powróciły do dywizji A Ligi Narodów. Dziś rozegrają ostatnie spotkania w dywizji B przeciwko Rumunii, którego wynik nie ma żadnego znaczenia. Biało-czerwone są faworytami, w swojej grupie zdominowały rywalizację. W pięciu dotychczasowych meczach odniosły cztery wygrane, tylko raz zremisowały, na wyjeździe z Bośnią i Hercegowiną 1:1. Zasłużyły więc na awans, a w dzisiejszym meczu, który odbędzie się na stadionie w Gdańsku, mają potwierdzić świetną formę.

Problem Polek polega na tym, że są za mocne na dywizję B i – jak się okazało w poprzednim roku – za słabe na dywizję A. Gdy w poprzednim roku rywalizowały na najwyższym poziomie, nie były w stanie zdobyć choćby punktu. Przegrywały z Islandią, Niemcami i Austrią. Później jednak grały w barażach o udział w Euro, w któ-

rych... wspomnianą Austrię pokonały w dwumeczu.

Spotkanie z Rumunią w teorii nie ma już żadnego znaczenia. Jest jednak ostatnim meczem o punkty dla kadry Niny Patalon przed mistrzostwami Europy w Szwajcarii, które rozpoczną się w lipcu. Selekcjonerka ma jedną z ostatnich szans, żeby przetestować warianty taktyczne i kadrowe przed wielkim turniejem. Później Polki zagrają jeszcze mecz towarzyski pod koniec czerwca z Ukrainą. A po nim już tylko Euro, w którym najpierw zmierzą się z Niemkami, później ze Szwecją, a następnie z Danią. Wyjście z grupy będzie niezwykle trudne, ale – jak to bywa w futbolu – nie jest to misja nie do wykonania.

Pomoc w osiągnięciu celu ma Ewa Pajor. Napastniczka Barcelony jest w fantastycznej formie, co udowodniła w lidze hiszpańskiej. Została królową strzelców w swoim debiutanckim sezonie w katalońskim klubie, strzelając 25 bramek. Od lat jest też liderką reprezentacji, co widać było w barażach o udział w Euro, gdy zdobyła bramkę i zaliczyła asy-

stę w dwumeczu z Austrią, po którym Biało-czerwone awansowały. W poprzednim tygodniu w spotkaniu z Irlandią Północną tylko potwierdziła swoją jakość. Polki zdobyły cztery gole, z czego Pajor ustrzeliła dublet, a przy dwóch pozostałych trafieniach asystowała. To ona ma poprowadzić Polskę do historycznego sukcesu, jakim byłoby wyjście z grupy na Euro. Podopieczne Niny Patalon stają przed szansą na napisanie pięknej historii.

Kacper Janoszka

LIGA NARODÓW, GRUPA 1, DYWIZJA B

Wtorek, 3 czerwca, godz. 19.00

■ Polska – Rumunia
Sędzia Aleksandra Czesen (Słowenia).
Stadion Gdańsk

■ Bośnia i Hercegowina – Irlandia Północna
Sędzia Hristiyana Guteva (Bułgaria).
Stadion Zenica

1. Polska	5	13	13:2
2. Irlandia Płn.	5	7	5:9
3. BiH	5	4	8:11
4. Rumunia	5	4	3:7

1 – awans, 2 – baraż o awans, 4 – spadek

Nowa drużyna Jopa?

Wisłę Kraków czeka wiele zmian, ale nazwisko pierwszego trenera ma pozostać to samo.

WISŁA KRAKÓW

Ostatniego dnia czerwca wygasają kontrakty 11 piłkarzy, a trzech kolejni przez dłuższy czas nie będą gotowi do gry z powodu kontuzji. Umowa trenera Mariusza Jopa obowiązuje jeszcze przez rok i jeżeli sam nie zdecyduje o odejściu, to powinien poprowadzić Białą Gwiazdę w kolejnym sezonie.

Będzie duży ruch

Przed krakowskim klubem czwarty sezon na zapleczu ekstraklasy. Tak długo poza elitą nie był jeszcze nigdy w 119-letniej historii. Rok temu, gdy nawet nie zakwalifikował się do baraży, drużyna przeszła solidną przebudowę. Przed sezonem i w jego trakcie podpisano umowy z ośmioma nowymi graczami. Teraz zmian kadrowych może być jeszcze więcej. Niedługo wygasają kontrakty trzeciego bramkarza Antona Cziczkana, środkowych obrońców Josepha Colleya, Igora Łasickiego i Kacpra Skrobańskiego (poważnie kontuzjowany), bocznych obrońców Bartosza Jarocha, Giannisa Kiakosa i Da-

wida Szota, pomocników Jesusa Alfaro, Patryka Gogóla i Jamesa Igebekeme, a także skrzydłowego Angela Baeny. Jeszcze długo nie będą dostępni skrzydłowy Piotr Starzyński i pomocnik Bartosz Talar, a także Alan Uryga i Rafał Mikulec, którzy poważnych urazów nabawili się na finiszu sezonu. W ostatnim meczu koszmarnego złamania nogi doznał Mikulec, wymuszone były też zmiany Baeny i Marka Poletanowicia – naderwali mięsień dwugłowy i czeka ich kilka tygodni przerwy w treningach. – Na pewno w takim gronie się już nie zobaczymy. Na pewno będą zmiany, bo Wisła musi wrócić do ekstraklasy. Czy zostanie? Nie wiem. Trudno coś powiedzieć w tym momencie. Nie spodziewaliśmy się takiego obrotu spraw – nie krył po porażce z Miedzią Igor Łasicki.

Zbudować na nowo

Nawet jeśli część obrońców przedłuży umowy, to i tak ta formacja musi zostać wzmocniona i zbudowana na nowo, ponieważ Uryga i Mikulec byli czołowymi postaciami. Jeszcze przez dwa lata ważny

kontrakt ma Angel Rodado, a Baena w ostatnich miesiącach zaczął spełniać oczekiwania, więc dał argumenty, by spróbować go zatrzymać. – Nie mogę obiecać, że zostaną w Wiśle. Każdy z nich ma swoje marzenia i ambicje – tłumaczył prezes Jarosław Królewski. Rodado ciągnął Wisłę, bardzo się związał z klubem i miastem, ale mocno liczył, że kolejny sezon rozegra już w ekstraklasie. Jest w najlepszym wieku dla piłkarza (w marcu skończył 28 lat) i gdy znów otrzyma ciekawą ofertę z lepszego klubu, może się skusić. Niewykluczony jest także scenariusz, że krakowianie będą go musieli sprzedać, chcąc poprawić sytuację finansową. Trener Mariusz Jop po odpadnięciu z baraży nie chciał deklarować, czy zostanie w klubie. Nie mówił „nie”, podkreślając, że dla niego priorytetem jest dobro Wisły, a nie jego personalne ambicje. – Nie będziemy robić rewolucji w tym zakresie. Udowodnił, że zna się na swoim fachu. Myślę, że pomożemy trenerowi w oknie transferowym i rozpoczniemy ten sezon w spokoju – zapowiedział Królewski.

Średnia powyżej 2 punktów

Przeciwnicy takiej decyzji powiedzą, że Jop „nie dowieź” awansu, tak jak w 2023 roku Radosław Sobolewski. Zwolennicy mogą zwracać uwagę, że co prawda drużyna zawiodła w najważniejszym okresie, ale w tym roku – wyłączając kilka spotkań – nie męczyła się jak w schyłkowym okresie pracy „Sobola”, który po nieudanej końcówce sezonu utrzymał posadę, a od końca września – gdy Jop zastąpił Kazimierza Moskala – jego bilans w I lidze to 17 wygranych oraz po pięć remisów i porażek (średnia punktów 2,07). Kolejne rozgrywki będą dla wiślaków spokojniejsze, bo nie będą musieli łączyć walki w lidze z europejskimi pucharami, przez co latem 2024 stracili trochę punktów, których zabrakło do walki o bezpośredni awans.



Mariusz Jop dostanie szansę poprowadzenia drużyny od początku sezonu?

Michał Knura

Pierwszoligowy alfabet

Z czego zapamiętamy zakończony sezon ekstraklasowego zaplecza?

A jak Arka

Gdynianie w imponującym stylu awansowali do ekstraklasy, wygrywając I ligę. Gdy Dawid Szwarga obejmował zespół po Tomaszu Grzegorzku, wielu się z tym nie zgadzało w myśl zasady, że lepsze jest wrogiem dobrego. Tu jednak okazało się... że lepsze faktycznie było lepsze i wiosną Arka szła jak burza (a może sztorm?). Ktoś jeszcze pamięta o słabym początku sezonu?

B jak baraże

Play off ponownie nie zawiodł, gwarantując kibicom znakomite emocje. Może mecze barażowe nie były najpiękniejsze, ale nie wiało w nich nudą. Tradycyjnie, można rzec, wykrzaczyła się Wisła Kraków, raczej spodziewanie uległa Polonia Warszawa, a w finałowym spotkaniu zasłużenie pieczęć przy sukcesie postawiła Wisła Płock. Nafciarze byli w fazie play off zdecydowanie najlepsi.

C jak czyste konta

Który bramkarz najraźniej wyciągał piłkę z siatki? Damian Węglarz z Arki! 29-latek z Bydgoszczy zaliczył 16 spotkań na zero z tyłu, notując o 2 czyste konta więcej niż Marcel Łubik z GKS-u Tychy (choć tyski golkeeper został wybrany do jedenastki sezonu wg TVP Sport). Nie można jednak nie zaznaczyć, że Arka miała lepiej funkcjonującą defensywę.

D jak Dzik

Dziki Kołobrzeg Adama Dzika to temat na serial fabularny. Włodarz Kotwicy chętnie obiecywał, niechętnie płacił, wskutek czego kołobrzesci zespół stoi przed ryzykiem upadku na sam dół ligowej hierarchii (do II ligi już na pewno spadł). Dzik zarządzał „Kotwą” w sposób patologiczny i „najzabawniejsze” w tym wszystkim jest to, że choć wszyscy o tym wiedzą... on niespecjalnie się tym przejmował.

E jak eliminacje

Nieczęsto się zdarza, aby klub z niższej ligi występował w europejskich pucharach, a na samym początku sezonu taką przygodę przeżyła Wisła Kraków. Co jeszcze bardziej nieczęste – radziła sobie dobrze, nartzaskała trochę punktów do rankingu i dotarła do ostatniej rundy! Ostatecznie nie podołała, dzieląc swoją uwagę z gubiła kilka „oczek” w lidze – ale było warto.



Arka Gdynia ciesząca się z awansu – to jeden z elementów pierwszoligowej mozaiki poprzedniego sezonu.

F jak Flis

To jedno z najbardziej spektakularnych wejść w I ligę w tym sezonie. Zimą dołączył do Pogoni Siedlce i walnie przyczynił się do jej utrzymania na zapleczu. Jako stoper Marcin Flis w 14 występach strzelił aż 8 goli, w tym tego decydującego, na kilkanaście sekund przed końcem sezonu!

G jak GKS

Tyszenie nie załapał się na baraże wskutek słabej jesieni, ale kiedy już zaczęli punktować – robili to aż miło. Jeśli weźmiemy pod uwagę rok 2025, nikt nie był lepszy od GKS-u. Zdobył 33 punkty w 15 występach. „Oczko” mniej ugrała Wisła Kraków, a dwa – mistrz Arka Gdynia.

H jak Hilbrycht

Według oficjalnych danych I ligi pochodzący z Bielska-Białej skrzydłowy był najlepszym asystentem minionego sezonu. 13 razy dogrywał na gola do swoich kolegów (wg niektórych portali statystycznych nawet więcej, ale trzeba być z tym ostrożnym). Prócz Damiana Hilbrychta tylko Radosław Majewski ze Znicza zanotował dwucyfrową liczbę asyst (10).

I jak inne oczekiwania

Inaczej ten sezon wyobrażali sobie spadkowicze z ekstraklasy. Wszyscy zakończyli rozgrywki w drugiej połowie tabeli, a Warta nawet w strefie spadkowej. Ruch i ŁKS zdziwiły się, że na kilka kolejek przed koń-

cem nie mieli już większych szans nawet na baraże. Statystyka mówi jednak jasno – po spadku łatwiej... spaść niż awansować.

J jak jeszcze gorzej

Ryszard Tarasiewicz dokonał rzeczy wyjątkowej. Zaczął sezon w Kotwicy, skończył w Warcie – a oba te kluby spadły. Co więcej, jako trener kołobrzeżan przegrał z poznaniakami, a jako trener poznaniaków przegrał z kołobrzeżanami. Wybitny sezon to dla niego nie był.

K jak królowie strzelców

W ostatnich kilkunastu latach zdarzało się, że napastnicy w I lidze strzelali tyle, co kot napłakał. W tym przypadku korespondencyjna rywalizacja jednak aż skwierczała. Angel Rodado z Wisły i Łukasz Zjawiński z Polonii zakończyli z taką samą liczbą bramek – 23. Żaden nie wywalczył awansu do ekstraklasy na boisku... ale może uda się poprzez transfer?

L jak lat 38

Dwóch najstarszych piłkarzy tego sezonu zagrało w Arce, w pożegnalnym meczu ze Stalą Stalowa Wola w listopadzie – Marcus Vinicius (40 lat i 7 miesięcy) i Martin Dobrotka (39 i 10). To były jednak tylko epizody. Prawdziwym kozakiem wśród seniorów był trzeci najstarszy gracz w tym sezonie, motor napędowy Znicza Pruszków Radosław Majewski (38 i 5). Radny Pruszkowa strzelił 7 goli

i zanotował 10 asyst, spędzając na murawie prawie 2500 minut!

Ł jak łączński duet

Jeden snajper to postrach, a jak nazwać dwóch? Miano najgroźniejszego duetu sezonu trafiło do Górnika Łęczna, Przemysława Banaszaka (15 goli) i Damiana Warchoła (14). Obaj zdobyli 58 procent wszystkich bramek zespołu. Wynik mógłby być lepszy, ale pod koniec sezonu wyraźnie zwolnili.

M jak młodzież

Stal Rzeszów stawia na młodzież tak, jak nikt inny w ekstraklasie i I lidze. Owszem, zanotowała beznadziejną wiosnę, ale regularnie grali w niej nie tyle młodzieżowcy, co wręcz piłkarze niepełnoletni. To się ceni i na pewno zapoczątkuje – i klubowi, i zawodnikom, i polskiej piłce nożnej.

N jak Nocon

Czy Pogoń Siedlce w walce o utrzymanie miała farta? Tak. Czy uratowała się w ostatnich sekundach sezonu? Tak. Czy jednak byłoby to możliwe bez trenera Piotra Noconia? Nie. Wydawało się, że obejmując beniaminka szkoleniowiec z automatu wpisał sobie w CV spadek. Wykonał tymczasem tytaniczną pracę, by wypracować drużynę choćby szansę na heroiczne pozostanie w I lidze. I drużyna tę szansę wykorzystała.

O jak opolski stadion

W końcu otwarto godny stadion dla Opola. To naj-

piękniejszy obiekt w województwie opolskim, który pozwala marzyć o czymś więcej. Frekwencyjnie na pewno jest jeszcze wiele do wypracowania, ale pozostaje tylko cieszyć się, że takie areny – pojemnościowo skrojone pod realia – istnieją w I lidze.

P jak Pro Junior System

Po raz drugi z rzędu klasyfikację PJS wygrała Stal Rzeszów. W tym sezonie zdemolowała jednak rywala, bo o ile rok temu Żurawie miały tylko 500 punktów więcej niż Chrobry Głogów, to obecnie przewaga wyniosła... ponad 11 tysięcy! Wynik Stali to 21 128 pkt, dalej były drużyny: ŁKS-u (9710), Znicza (7269), Chrobrego (6996), Wisły Kraków (6456), Odry Opole (6218) i GKS-u Tychy (5827).

R jak rekord frekwencji

W ekstraklasie? Nie, to w I lidze przyszło największe kibiców na ligowy mecz piłkarski w Polsce od 50 lat. Frekwencja na Stadionie Śląskim na meczu Ruch Chorzów – Wisła Kraków wyniosła 53 293! Wydaje się, że prędko taki wynik nie zostanie osiągnięty, chociaż... i Ruch, i Wisła wkrótce jeszcze raz zagrają w Kotle Czarownic!

S jak streaming

Gdy prawa do pokazywania I ligi przejęła TVP, zaplecze ekstraklasy stało się ogólnodostępne za darmo, a to... uczciwa cena. Dodatkowo korzystając z pomysłu, który zaproponował

wcześniej Polsat i z którego znany był Viaplay, publiczny nadawca udostępniał online transmisje ze wszystkich spotkań, jakie były rozgrywane. To znakomity krok w kierunku popularyzacji I ligi, choć jakość transmisji pozostawia jeszcze trochę do życzenia.

T jak Termalica

Od pierwszej do ostatniej kolejki Bruk-Bet Termalica zajmował miejsca premowane awansem bezpośrednim – choć na wiosnę zsunął się na drugą lokatę na rzecz Arki. Trener Marcin Brosz nie miał może najgłośniejszych PR-owo nazwisk w zespole, ale stworzył wybitną ekipę, która strzeliła najwięcej, bo 70 goli w I lidze.

U jak upadek Warty

Statystyka mówi jasno – po spadku z ekstraklasy łatwiej spaść niż od razu wrócić do elity. Warta poszła za ciosem i w kolejnym sezonie zagra w II lidze. Skład miała na środku tabeli, ale w ostatnich 17 spotkaniach wygrała tylko raz i zleciała z hukiem. Z mentalnej spirali trudno się odkryć.

W jak Wisła Kraków

Czy to będzie ten sezon? - takie pytanie słychać od kilku lat w Krakowie. Pod Wawelem z każdym kolejnym półroczem coraz mocniej gwałtowniej postrzegano się nie jako ekstraklasowicz tymczasowo poza ekstraklasą, ale jako pełnoprawny pierwszoligowiec. Drugi raz Wisła przegrała w barażach na swoim stadionie. Marka Białej Gwiazdy już na nikim nie robi wrażenia w I lidze, choć w kolejnych rozgrywkach po raz kolejny będzie rozpatrywana jako kandydat do awansu. Obecnie jednak to nie w Krakowie gra najlepsza Wisła.

Z jak zamknięty sektor gości

Dodając słowo o Wiśle – nie tyle kontrowersyjne, co wręcz niezgodne z prawem jest notoryczne zamykanie sektorów gości przed zorganizowanymi grupami kibiców Białej Gwiazdy. Nie chodzi tu o względy bezpieczeństwa czy wyimaginowane remonty – ale o chuligańskie porachunki, które wpływają na klubowych działaczy. Kibole są w każdym klubie, nie tylko w Wiśle, a cierpią na tym zwyczajni kibice 13-krotnych mistrzów Polski. Nikt nie kwapi się, by coś z tym zrobić i tak tkwimy w patologicznym impasie.

Piotr Tuhacki

Po meczu nie da się tak od razu zasnąć

Trzecia część rozmowy z **Piotrem Lasykiem**, arbitrem ekstraklasy, zdobywcą Kryształowego Gwizdka za sezon 2024/25

Co daje praca w zagranicznych ligach sędziemu VAR?

- Choćby swobodę w komunikacji. Ostatni przykład z lig tureckiej i saudyjskiej. Moim AVAREM (asystentem) za każdym razem był miejscowy arbiter, podobnie jest jeśli chodzi o operatora, z którym też ciągle się komunikujemy. Na pewno przydaje mi się to także w pracy przy europejskich pucharach...

W kontekście pracy jako sędziego VAR muszę ten sezon zaliczyć do udanych, rozwinąłem się, nabrałem wielu doświadczeń. W tym obszarze w Waszej klasyfikacji nota „7” byłaby za nisko (śmiech).

Myśli pan, że specjalizacja wśród sędziów będzie postępować? Że arbiter główny nie będzie się zajmował podczas innych meczów VAR-em?

- Mam wrażenie, że jest to jedynie kwestia czasu. Liga Mistrzów oraz inne puchary europejskie są obsługiwane w większości przypadków już nie na stadionie, ale w centrum VAR w siedzibie UEFA, w szwajcarskim Nyon. Tam przebywamy, mam więc okazję współpracować z osobami z innych federacji. Wymieniamy się opiniami, doświadczeniami więc wiem, że moi niektórzy koledzy już zrezygnowali z sędziowania, zajmują się jedynie VAR. Wróćmy na chwilę do czasów Michała Listkiewicza. Pan Michał w tym samym czasie pracował jako sędzia główny i jako asystent (dawniej nazywany bocznym, w tej roli Michał Listkiewicz uczestniczył choćby w finale mistrzostw świata we Włoszech w 1990 roku, przyp. aut.). Wtedy to było jeszcze możliwe, ale potem wszyscy doszli do wniosku, że jeśli chcesz być arbitrem na bardzo wysokim poziomie, to musisz się zdecydować, w jakiej roli. Mam wrażenie, że la-da moment będzie też tak z VAR.

Mówi pan, że czasem stawka sprawia, że sędzia jest bardziej „elektryczny”. Gdyby pan był na pana miejscu i miał sędziować choćby ten ostatni baraż



Piotr Lasyk podczas meczu Śląska Wrocław z Lechem Poznań.

o ekstraklasę między Wisłą Płock a Miedzią Legnica, to bym się stresował. Bez przerwy analizował, co mógłbym zrobić lepiej, a co gorzej.

- Coś w tym jest. Mam kolegów, którzy bez względu na to, o której kończy się mecz, który sędziują - przyjeżdżają do hotelu i oglądają mecz, który prowadzili, analizując własne zachowania i decyzje. Sam po tym ostatnim spotkaniu odpaliłem laptopa i prze-wijając sobie, analizowa-łem ważniejsze zdarzenia i kluczowe decyzje. Ale rzeczywiście, adrenalina po meczu nie znika i nie da się chyba tak od razu zasnąć.

Dziś sędziowanie wymaga profesjonalizmu na wielu polach. Dieta? Dziś przecież arbiter nie może być zapuszczonej, nie może panem z brzuszkiem.

- Oczywiście, jesteśmy cały czas sprawdzani, nasze parametry fizyczne są monitorowane. Biorąc pod uwagę szybkość dzisiejszej piłki, to sędzia nieprzygotowany pod względem fizycznym jest spóźniony. Jeśli jest spóźniony, to nie ocenia zdarzenia na murawie z optymalnego kąta, więc ryzyko podjęcia błęd-

nej decyzji jest większe. Nic więc dziwnego, że mamy trenera, który w każdy poniedziałek przysyła nam rozpiskę na cały tydzień. Każdy jest inny, ale każdy z nas musi pamiętać, że jest sprawdzany pod kątem wagi, tkanki tłuszczowej.

Jeśli więc mówimy o diecie - tak, musimy się pilnować. Z drugiej strony, jedni mają predyspozycje do tycia, inni - nie. Nie chcę się za innych wypowiadać: ja akurat na szczęście nie mam z tym problemu. Cieszę się z tego, bo pamiętając o wieku (Piotr Lasyk ma 44 lata, przyp. aut.) i widząc niektórych kolegów równieśników, to jestem zadowolony, że mam nad sobą taki bicz. Dobrze, że ktoś mnie pilnuje, bo tak to być może stałbym się leniem (śmiech).

Fakt, dotarcie do ekstraklasowego poziomu sędziowania wyklucza lenistwo...

- Ale warto! Lubię prowadzić na kursach sędziowskich wykłady z chłopakami, którzy dopiero rozpoczynają sędziowanie. Tłumaczę im: „każdy z nas marzył żeby być piłkarzem. Nie każdy ma do tego talent. Ale nawet

jeśli się nie udało, możecie uczestniczyć w wielkich meczach i być częścią wielkiego sportowego widowiska na największych stadionach w innej roli. Kochamy piłkę nożną i możemy realizować się w innej roli”. Za mną finał Pucharu Polski, za mną mecze Ligi Mistrzów i Ligi Europy, sędziowanie w innych ligach... A przecież można realizować pasję do piłki w jeszcze zupełnie inny sposób. Można być choćby... operatorem w systemie VAR! W Anglii spotkałem takich, którzy marzyli o grze w Premier League, a finalnie pracują tam właśnie jako operatorzy i mają cały czas styczność z jedną z najlepszych lig świata! (uśmiech). A sędziowanie? Jest naprawdę pięknym zajęciem. Może nie dla każdego, ale rzeczywiście można w tym się realizować!

Znajduję pana jako człowieka w sędziowaniu spełnionego, ale ciągle pożądanego nowych wrażeń.

- Cóż, system VAR przedłu-ża moją przygodę z sędziowaniem i daje mi nowe możliwości. Późno wszedłem na poziom ekstraklasy i nie mogłem zostać sędzią międzynarodowym,

brałem wprawdzie udział jako dodatkowy sędzia bramkowy czy techniczny. Teraz system VAR rozszerzył te możliwości. Na przykład - wydawałoby się, że jest już koniec sezonu, ale dla mnie nie. Jako sędzia VAR jadę na czerwcowe mistrzostwa Europy do lat 21 na Słowację. Będę tam pracował przy turnieju i... nie mogę już się doczekać!

Czyli porządnego urlopu nie będzie, bo potem znacznie się ekstraklasa.

- Śmieję się, że zawsze chciałbym mieć takie problemy. Cóż, to dowód na to, że ciężka praca, którą wykonujemy, daje rezultaty. Gdzieś nas chcą. Czuję się doceniony. Dla mnie to sukces, że będę brał udział w tym turnieju, już się na niego cieszę, już się do niego przygotowuję.

Jak właściwie wyglądają przygotowania do turnieju jako sędzia VAR. Nie trzeba przecież budować choćby kondycji?

- Nic innego nie pozostaje jak ciągła analiza klipów, materiałów wideo z jak największej ilości zdarzeń. Mamy przez UEFA przygotowaną platformę, gdzie co jakiś czas wrzucają nam

testy filmowe składające się z dwudziestu klipów i gdzie musimy odpowiedzieć na pytanie, jaka powinna być decyzja i czy w tym wypadku - to jest kluczowe - powinna być interwencja VAR czy nie. To fajna rozrywka, nie ukrywam, że często w ramach rozgrzewki przed meczem, w ramach przygotowania, jeszcze w szatni przed spotkaniem taki test wideo wykonuję. Można powiedzieć, że rozgrzewamy naszą głowę... Muszę też przejrzeć przepisy gry w języku angielskim, będę na Słowacji współpracował przecież z sędziami i operatorami z innych krajów.

Wśród sędziów, można powiedzieć, są teoretycy i praktycy. Praktycy to ci, którzy sami grali w piłkę. Pan jest praktykiem.

- Powiedziałbym, że zmienił się profil sędziego. Kiedyś sędziowie wywodzili się przede wszystkim ze środowiska piłkarskiego. Byli zawodnicy po zakończeniu kariery szukali czegoś wspólnego z piłką nożną. Wywodzili się klubów, był nawet okres, że kluby musiały delegować własnych przedstawicieli na kursy sędziowskie. Jestem zwolennikiem posiadania doświadczenia jako zawodnik. To ma pozwala na zrozumienie zdarzeń i sytuacji dziejących się podczas meczów.

Wydaje się, że sędzia z taką praktyką ma lekką przewagę nad sędzią, który nigdy tego nie doświadczył.

- Naprawdę dobrze jest, jeśli arbiter, nie posiadając nawet dużych umiejętności, jednak tę piłkę dotknął jako zawodnik. Wymagamy od sędziów, żeby zaczęli jak najwcześniej, ale to oznacza, że często nie mają kontaktu z piłką jako gracze w piłce seniorskiej. Mnie było łatwiej dzięki temu, że do 26. roku życia kopałem w piłkę. Dzięki temu rozumiem, czego zawodnicy oczekują, potrafię wyłapać pewne zachowania piłkarzy. Wiem, kiedy coś od siebie dodają, kiedy na przykład chcą mnie oszukać (uśmiech).

Rozmawiał Paweł Czado

Bez Paryża nie istnieją

Czy francuska Ligue 1 naprawdę jest ligą należącą do najlepszej europejskiej piątki?

FRANCJA

Od dłuższego czasu w Europie wydzielona została czołowa piątka. W jej skład wchodzi (najwyższe) ligi krajowe Anglii, Hiszpanii, Włoch, Niemiec i właśnie Francji. One tworzą TOP 5, wobec których tworzy się różne porównania i zestawienia. Państwa te mają też najlepszy udział w rozgrywkach europejskich – przede wszystkim cztery kluby w Lidze Mistrzów. Z tej racji mogą rzecz jasna liczyć na premie finansowe i przywilej lepszej pozycji startowej w pucharach. Ale czy Francja pasuje do tego grona?

Gigant, dominator, faworyt

Nie mówimy o reprezentacji Francji. Ona była, jest i będzie potęgą, która spokojnie mogłaby wystawić trzy jedenastki, z których każda rywalizowałaby o mistrzostwo Europy. Francuscy piłkarze są jednak porzuceni po najlepszych klubach Europy, a w kadrze z rodzimej ligi jest ich zazwyczaj mniejszość – czego nie mogą powiedzieć pozostałe reprezentacje z krajów TOP 5. Co więcej, większość francuskich reprezentantów z Ligue 1 zawsze jest z Paris Saint-Germain. Paryżanie to krajowy gigant, dominator i wieczny faworyt. To zespół przewyższający resztę stawki kilkakrotnie pod każdym możliwym aspektem (może jedynie za wyjątkiem historycznego). Skład PSG

jest wyceniany na ok. 923 mln euro. Żeby dobić do tej kwoty i nieznacznie ją przekroczyć, zsumować by się musiały kadry trzech kolejnych najwyższych wycenianych ekip – Monaco, Lille i Olympique'u Marsylia (dada miliarda). W tym kontekście nie ma co nawet mówić o wynagrodzeniach, bo w tym aspekcie Paryż jest nie tylko najlepszy (albo raczej najdroższy) w całej Ligue 1, ale i w ogóle w Europie i prawdopodobnie na świecie (pojedyncze gwiazdy klubów saudyjskich tego nie uciągną). PSG wydaje rocznie 658 mln euro na pensje, podczas gdy drugi w tym zestawieniu Manchester City – 100 mln mniej. Kolejne zespoły francuskie znajdują się w tym zestawieniu daleko, daleko niżej.

Cały czas nr 5

Należy zastanowić się, jak kształtowałaby się liga francuska bez Paris Saint-Germain. O ile w ostatnich latach czołowa czwórka Starego Kontynentu rotuje się między sobą – głównie dotyczy to Anglii i Hiszpanii oraz Włoch i Niemiec, choć akurat ostatnio Italia przeskokowała Iberyjczyków – to Francja cały czas obstaje jako siła numer 5. Oczywiście, to nie jest Eurowizja – nie jest to miejsce zajmowane za zasługi i miejsce w europejskiej historii, lecz wynika z konkretnego bilansu punktowego, który jej kluby co roku ustalają. Jednakże... bycie ligą TOP 5 z największą liczbą reprezentantów w pucharach już na początku daje Francji określony pułap punktów gwarantowanych.

Potem zaś z robieniem tego bilansu bywa różnie. Aktualny współczynnik Francuzów wynosi 73 pkt, podczas gdy kolejne Niemcy mają ich 86 (Hiszpania 94, Włochy 97, Anglia 115). Blżej więc jest Ligue 1 do 6. Holandii (67) i 7. Portugalii (62).

Holandia atakuje z cienia

Można więc wyobrazić sobie scenariusz, w którym w najbliższych latach Francja zostaje wyprzedzona w rankingu UEFA przez Holendrów. Na współczynnik wpływ ma 5 ostatnich sezonów – w 3 z nich więcej punktów mieli Niderlandczycy, w jednym lepsi byli Portugalczycy (raz będący z Francją praktycznie na styku). Widząc, jakie wyniki osiąga PSG, nietrudno jest więc się domyślić, że w zdecydowanej mierze to właśnie paryżanie utrzymują swój kraj w gronie kontynentalnego TOP 5! To oni pracują na to, że 4, a nie 3

ekipy występują w Champions League. Jasne, że Paryż miał też słabsze sezony, ale w 7 z 8 poprzednich to oni punktowali dla Francji najczęściej – kilkakrotnie z wyraźną przewagą nad krajami.

Finałów jak na lekarstwo

Punkty punktami, ale PSG przede wszystkim patrzy na siebie i niezależnie od tego, jak grają Marsylia, Lyon czy Nicea, ono zawsze jest jednym z murowanych faworytów do zdobycia europejskiego pucharu. A jak to było w poprzednich latach? Jak często Francuzi docierali do finałów europejskich rozgrywek? Ten aspekt nie jest dla Ligue 1 korzystny. Raczej sugeruje, by ukrócić kontynentalne TOP 5 na rzecz TOP 4. Siegnijmy 15 lat wstecz (2010/11). Od tamtej pory w finałach Ligi Mistrzów 10 razy widzieliśmy kluby z Hiszpanii, 9 z Anglii, 5 z Niemiec, 4 z Włoch i 2 z Francji (oczywiście dwukrotnie PSG). Liga Europy? 9 z Hiszpanii, 8 z Anglii, 4 z Portugalii (!), 3 z Włoch, 2 z Niemiec, po jednym z Ukrainy, Holandii, Szkocji i Francji (Marsylia w 2018). Liga Konferencji to świeższy temat, bo były do tej pory tylko 4 finały – 3 Włochy, 2 Anglia, po jednym Hiszpania, Grecja i Holandia. W całym XXI wieku lepiej dla Francuzów nie było, bo doszedłby tylko rok 2004 i dwa przegrane finały – Monaco w Champions League i Marsylii w Pucharze UEFA. Nie zapowiada się, aby w najbliższych latach ktoś niebędący Paris Saint-Germain nagle zawojował Europę, atakując znad Sekwany i Loary.

Piotr Tubacki



Mówisz Francja, myślisz Paris Saint-Germain – no bo kto inny?

Nie dla Polaków

WŁOCHY

Pierwszy mecz zakończył się bezbramkowym remisem. Od początku rewanżowego starcia goście przejęli inicjatywę, ale nie mogli strzelić gola. Udało się to w 25 minucie, kiedy Manuel De Luca pokonał Stefano Goriego. W drugiej połowie Cremonese poszło za ciosem i na listę strzelców wpisali się Michele Colloco oraz ponownie De Luca. Spezia próbowała odrobić stratę, strzeliła dwa gole w kilkadziesiąt sekund (do siatki trafili Francesco Esposito i Luca Vignali), jednak ostatecznie nie udało się doprowadzić do remisu. W doliczonym czasie zrobiło

się nerwowo i obie drużyny kończyły mecz w 10.

Cremonese wygrało 3:2 i tym samym zespół Przemysława Wiśniewskiego i Arkadiusza Recy nie zagra w przyszłym sezonie we włoskiej elicie. Środkowy obrońca rozegrał pełny mecz w zespole Spezii, a drugi z wymienionych Polaków wszedł w 77 minucie i zapisał się w protokole sędziego żółtą kartką zobaczoną w doliczonym czasie gry.

Cremonese wraca do Serie A po dwóch latach przerwy. Ostatnia przygoda na najwyższym szczeblu zakończyła się kosztownie – awans do najwyższej klasy rozgrywkowej zespół ze Stadio Giovanni Zini wywalczył po 26 latach i od razu spadł, wygrywając tylko

Spezia przegrała z Cremonese 2:3 i nie awansowała do Serie A.

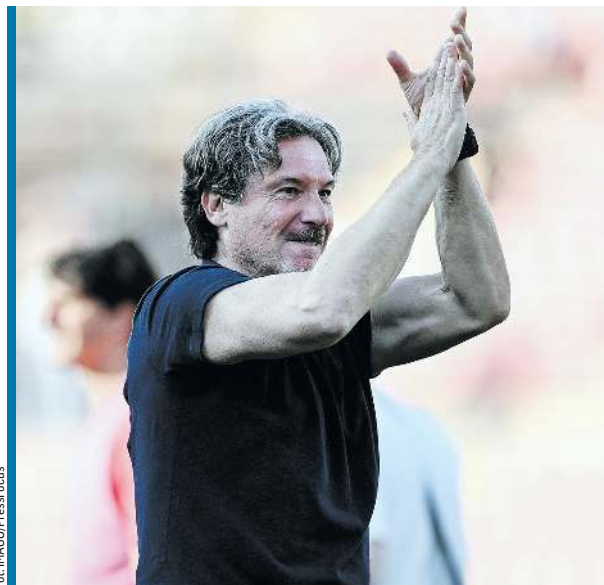
pięć spotkań przez cały sezon. Teraz drużyna trenera Stroppy, który stał się specjalistą od awansów – w 2020 roku zrobił to z Crotonem, a w 2022 r. z Monzą – będzie chciała lepiej się zaprezentować i sprawić, żeby w Serie A utrzymać się na dłużej. Oprócz Cremonese awans wywalczyły także Sassuolo i Pisa, które uzyskały bezpośredni awans, zajmując dwa pierwsze miejsca w tabeli Serie B.

Miłosz Cebo

FINAL BARAŻY O AWANS DO SERIE A

■ Spezia – Cremonese 2:3 (0:1)

0:1 – De Luca (25), 0:2 – Colloco (63), 0:3 – De Luca (79), 1:3 – Esposito (84), 2:3 – Vignali (85)



Giovanni Stroppa kolejny raz awansował do Serie A, tym razem pokonując zespół Polaków.

Z bramką i pucharem

Poznaliśmy klubowych mistrzów kontynentów w Afryce i Ameryce Środkowej oraz Północnej. Na Czarnym Lądzie w decydującej rozgrywce zmierzył się absolutny debiutant, Pyramids FC z Kairu, z południowoafrykańskim Mamelodi Sundowns. W pierwszym meczu w Pretorii przed tygodniem był remis 1:1. W rewanżu w niedzielę w Kairze Pyramids wygrało 2:1. To klub powstały w 2008 roku pod nazwą Al Assiouty, który siedem lat temu zmienił nazwę na Pyramids FC. Na początku jego właścicielem był saudyjski bogacz i polityk Turki Al-Sheikha, teraz zarządza nim pochodzący z Emiratów Salem Al Shamsi.

Drużynę prowadzi Chorwat Krunoslav Juric. W zespole są głównie piłkarze z Egiptu, reprezentanci, ale też utalentowani piłkarze z Afryki, m.in. napastnik DR Konga Fiston Mayele, który w niedzielnym finale zdobył gola na 1:0. Za wygranie African Champions League Pyramids FC zainkasował czek w wysokości 4 mln dolarów.

Finał kontynentalnej rywalizacji miał też miejsce po drugiej stronie Atlantyku. W finale Pucharu Mistrzów CONCACAF meksykański Cruz Azul zagrał z kanadyjskim Vancouver Whitecaps. Spotkanie rozegrano na Estadio Olimpico Universitario w Mexico City i mieliśmy w nim polskie wątki. Spotkanie rozstrzygnięto się do przerwy, bo drużyna z Meksyku prowadziła do przerwy już czterema golami, a jedną z bramek zdobył Mateusz Bogusz. Ślaski piłkarz grał do 67 minuty, kiedy zastąpił go były napastnik Górnik Zabrze, Giorgos Giakoumakis. Cruz Azul wygrał, jak PSG w finale Champions League, aż 5:0 i po raz siódmy został klubowym mistrzem Ameryki Północnej. Pod względem liczby zdobytych tytułów jest rekordzistą razem z Club America.

(zich)

FINAL AFRYKAŃSKIEJ LIGI MISTRZÓW

■ Pyramids FC (Egipt) – Mamelodi Sundowns (RPA) 2:1 (1:0)

1:0 – Mayele (23), 2:0 – Sammy (56), 2:1 – Rayners (75)

PUCHARU MISTRZÓW CONCACAF

■ Cruz Azul (Meksyk) – Vancouver Whitecaps (Kanada) 5:0 (4:0)

1:0 – Rivero (8), 2:0 – Faraveli (28), 3:0 – Sepulveda (37), 4:0 – Bogusz (45), 5:0 – Sepulveda (50)

Czyja motywacja przeważa?

03. MIEJSCE

Wtorek, 3 czerwca
ZABRZE, 20.30: Górnik - Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski (stan rywalizacji do dwóch zwycięstw 0-1)

Górnik Zabrze stoi przed szansą na trzeci z rzędu brązowy medal. W dążeniu do marzenia musi dziś wygrać z Ostrowią, której w tym sezonie jeszcze nie pokonał.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Sezon klubowy w męskiej Orlen Superlidze powoli dobiega końca. Przed nami decydujący tydzień w rywalizacji o medale. Po blisko 10 miesiącach zmagania poznamy mistrza Polski oraz brązowych medalistów. Być może podium zostanie wyselekcjonowane już do środy, a być może na ostateczne rozstrzygnięcia będziemy musieli poczekać jeszcze do weekendu. Dziś natomiast pewne jest, że dobrego handballu i wielkich emocji, czyli tego na co zawsze czekają kibice, nie zabraknie. A finał finałów zainaugurowany zostanie we wtorkowy wieczór drugim pojedynkiem o brązowy medal. Rebud KPR Ostrowia Ostrów Wielkopolski walczy o pierwszy, historyczny krążek. Dla Górnika to szansa na wywalczenie trzeciego brązu z kolei - rok temu wywalczył go, ogrywając (28:21 na wyjeździe i 33:27 u siebie) Chrobrego Głogów, a dwa lata temu po 26 kolejkach sezonu zasadniczego - co ostatni raz miało miejsce jeszcze w latach 80. Grający pod szyldem Pogoni zabranie stawali na podium cztery razy z rzędu, sięgając po brązowy (1987), srebrny (1988) i dwa złote (1989, 1990) medale.

Najważniejszy w historii

Po pierwszym spotkaniu rozegranym przed ośmioma dniami w 3mk Arenie Ostrów bliżej 3. miejsca jest siódemka Rebud KPR Ostrowia, która wygrała z Górnikiem Zabrze po serii rzutów karnych 4:3 (po 60 minutach było 25:25). Dla gości nie będzie to tylko bardzo ważne spotkanie, które chcą wygrać i zamknąć rywalizację do dwóch wygranych właśnie drugim meczem. Wielkopolanie awizują rewanż na Górnym Śląsku jako jeden z najważniejszych meczów w całej historii klubu. Zwieńczenie fenomenalnego sezonu, który zaowocował 3. lokatą po rundzie zasadniczej. - Jeśli



Orlen Superliga zadbała, by rywalizacja o 3. miejsce była odpowiednio „opakowana”.

chcemy wygrać w Zabrzu, to musimy zagrać dużo lepsze spotkanie niż to w Ostrowie. Górnik zagrał bardzo dobrze w defensywie, momentami męczyliśmy się w ataku. Mamy konkretny plan na ten mecz. Wiemy co musimy zmienić, żeby wrócić na poziom, który trzymaliśmy przez większość sezonu. Wierzę, że uda się go zrealizować i że Śląska wrócimy z medalem - mówi środkowy rozgrywający Ostrovii Kamil Adamski, przypominając jednocześnie, że pierwszy mecz dostarczył ogromnych emocji, a przegrywając przez większą część ostrowianie, przy wsparciu swoich frenetycznych kibiców doprowadzili najpierw do remisu, a na koniec wytrzymali wojnę nerwów w serii „siódemek”.

Z myślą o kibicach

Teraz przed podopiecznymi duńskiego szkoleniowca Kima Rasmussena

być może najtrudniejszy i najbardziej prestiżowy, bo ostatni krok w kierunku podim mistrzostw Polski. - Wtorkowe spotkanie w Zabrzu może stać się najważniejszym meczem w historii naszego klubu - przypomina inna czołowa postać Ostrovii, Krzysztof Misiejuk. - Mamy szansę dać sobie i naszym kibicom wielkie powody do radości i dumy. Oni na to zasłużyli, za wsparcie i atmosferę, jaką zapewniali nam w naszej hali. W Zabrzu nie będzie nam łatwo, już w pierwszym meczu sezonu zasadniczego musieliśmy heroicznie walczyć do ostatnich sekund, by wygrać. Tym razem może być podobnie. W przeszłości jednak udowodnialiśmy, że grając z Górnikiem na wyjeździe da się wygrać. Dobre zakończenie tego spektakularnego sezonu to marzenie każdego z nas. Postaramy się zrobić wszystko co mo-

żemy i jeszcze trochę więcej, żeby zakończyć najbliższy mecz z pozytywnym rezultatem.

Dobry, przegrany mecz

Mimo porażki w pierwszym starciu, faworytem oficjalnego bukmachera rozgrywek są Trójkolorowi, choć po raz ostatni zwyciężyli ostrowian w grudniu 2023 roku. Która zatem motywacja przeważa? - W Ostrowie zegraliśmy bardzo dobry mecz, szczególnie w drugiej połowie. Byliśmy agresywni, dobrze funkcjonowała obrona, a Piotrek Wyszomirski obronił kilka kluczowych piłek. Niestety, zbyt szybko uwierzyliśmy w końcowy sukces i nie wykorzystaliśmy dwóch stuprocentowych okazji. To był moment przełomowy - trener Arkadiusz Miszka już z dystansem mówi o tamtej porażce, zapewniając od razu, że po ciężkich chwilach nie ma

CZY WIESZ, ŻE...

■ Choć ostrowianie mają jeszcze przed sobą najważniejsze rozstrzygnięcia, kontynuują budowę składu na nadchodzący sezon. Szeregi Ostrovii zasilili w niedzielę utalentowany, 23-letni prawoskrzydłowy Patryk Krok, który wcześniej występował w Wybrzeżu Gdańsk i Pogoni Szczecin. - Jestem bardzo podekscytowany możliwością dołączenia do nowych kolegów. To dla mnie kolejny krok w karierze i szansa na dalszy rozwój. Zrobię wszystko, aby pomóc drużynie osiągać sukcesy i dawać radość naszym kibicom - nie krył entuzjazmu sam zawodnik.

■ Wcześniej kierownictwo klubu ogłosiło, że w nowym sezonie w barwach Rebud KPR Ostrowia występować będą: obrotowy z Ukrainy Iwan Burzak (ostatnio Azoty Puławy) i środkowy z Gruzji Miriani Gawaszeliszwili (RK Metaloplastika Elixir Szabac).

■ Ewentualny trzeci termin zaplanowano na sobotę 7 czerwca, a na decydujące starcie oba zespoły na powrócą do Ostrowa Wielkopolskiego.

już śladu. - Chłopaki nie spuścili głów. Wręcz odwrotnie. Atmosfera w drużynie jest bojowa, a motywacja maksymalna - podkreśla szkoleniowiec Górnika. - Wszyscy odczuwamy sportową złość i niedosyt. Wiemy, że mogliśmy wygrać, ale to już przeszłość. Teraz skupiamy się na rewanżu. Chcemy się zrehabilitować, pokazać charakter i udowodnić, że potrafimy zwyciężać przy własnej publiczności.

Wiadomo, że na trybunach wysłużonej hali przy Wolności nie będzie wolnego miejsca. Bilety na dzisiejsze spotkanie, którym Górniczy - niezależnie od wyniku - zakończą wyczerpujący sezon przed własną publicznością - rozeszły się już tydzień temu. Organizatorzy apelują o wcześniejsze przybycie, by uniknąć kolejek do wejścia. Ci, którzy nie zdołali nabyć wejściówek pozostaje transmisja w Polsacie Sport 1.

Bez gonitwy

Kluczem do zwycięstwa ma być to, co w Ostrowie zadziałało najlepiej - agresywna, zespołowa obrona. - Od pierwszej sekundy każdy walczył za każdego - przypomina trener Miszka. - Rywale mieli ogromne trudności z naszą defensywą, nawet przy grze 7 na 6. Jeśli chcemy wygrać, musimy zagrać w obronie na takim samym, albo jeszcze wyższym poziomie i przede wszystkim nie możemy zacząć od gonienia wyniku. Koncentracja od pierwszej sekundy to podstawa.

Zbigniew Ciećciała

ETO obroniło tytuł

LIGA MISTRZYŃ

Piłkarki ręczne węgierskiego klubu ETO Gyöer po raz drugi z rzędu, a siódmy w historii triumfowały w Lidze Mistrzyń. Poprzednio drużyna z Gyöer zwyciężyła w tych rozgrywkach w 2013, 2014, 2017, 2018, 2019 i 2024 roku. Teraz w rozegranym w Budapeszcie finale pokonała duński zespół HC Odense 29:27 (20:15). W meczu o 3. miejsce duński Team Esbjerg wygrał z francuskim Metz 30:27 (17:16). Identyczny skład spotkania o brąz i o zwycięstwo w całych rozgrywkach był rok wcześniej.

W bardzo zaciętych półfinałach ETO Gyöer wygrało z Team Esbjerg 29:28, a szczypiornistki Odense okazały się lepsze po dogrywce od Metz 31:29. W tym drugim meczu mieliśmy polski akcent, bowiem sędziowały go bliźniaczki z Krakowa, Małgorzata Lidaćka i Urszula Lesiak.

Rozstrzygnięcia pań w stolicy Węgier to doskonałe preludium tego, co w przyszły weekend wydarzy w Kolonii. Tamtejsza Lanxess-Arena gościć będzie uczestników Final Four Ligi Mistrzyń. Zanoszą się na prawdziwą ucztę, choć tym razem bez polskich drużyn. W sobotnich półfinałach zmierzą się Fuchse Berlin z HBC Nantes oraz FC Barcelona z SC Magdeburg.

PÓŁFINAŁY

■ ETO Gyöer - Team Esbjerg 29:28 (17:15)

■ HC Odense - Handball Metz 31:29 (13:16, 27:27)

FINAL

■ ETO Gyöer - HC Odense 29:27 (20:15)

03. MIEJSCE

■ Team Esbjerg - Handball Metz 30:27 (17:16)



W Lidze Mistrzyń nikt nie miał zamiaru się oszczędzać...

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA 1. MIEJSCE

■ Constract Lubawa - Piast Gliwice 1:5 (0:2)

Bramki: Miguel 24 - Pegacha 12, 19, 24, Dill 37, 39; stan rywalizacji do trzech zwycięstw 0:2, trzeci mecz dziś o 18.00 w Lubawie.

Sita pokusy

Doping to z mora sportu. Nie jest od niego wolna nawet tak techniczna i zespołowa gra, jak siatkówka, o czym przypomniał właśnie przypadek Mikołaja Sawickiego.

Mikołaj Sawicki, reprezentacyjny przyjmujący, był przewidziany do gry podczas zakończonego w sobotę turnieju towarzyskiego Silesia Cup, który rozgrywano w Katowicach i Gliwicach. Wystąpił tylko w pierwszym meczu z Ukrainą, wchodząc na krótkie zmiany. Potem zniknął z zespołu. Okazało się, że został zawieszony za naruszenie przepisów antidopingowych. Polska Agencja Antydopingowa POLADA poinformowała, że w próbie A pobranej od Sawickiego po drugim meczu finału mistrzostw Polski z Aluronem CMC Wartą Zawiercie – Bogdanka LUK wygrała 3:0 i potem zdobyła mistrzostwo Polski – czyli ponad miesiąc temu, wykryto niedozwolony środek. Siatkarz ma prawo do analizy próbki B. Jeśli i w niej będzie zakazana substancja grozi mu nawet czteroletnia dyskwalifikacja. Jeśli będzie natomiast czysta, wówczas zostanie oczyszczony z wszystkich zarzutów.

Doping w leku

Choć w siatkówce przypadki stosowania dopingu są niezwykle rzadkie, Sawicki nie jest pierwszym siatkarzem podejrzanym o stosowanie niedozwolonego wspomaganie. W 2002 roku na dopingu wpadł Szymon Żurawski, wówczas zawodnik GTPS Gorzów Wlkp. Do kontroli antydopingowej został wytypowany 30 listopada do spotkania z NKS Nysa. Wraz z nim przebadani zostali też Roman Bartuzi i Maciej Kowalczyk. Tylko wyniki badań 27-latką nie były dobre. W jego organizmie wykryto 19-norandrosteron, zaliczany do środków twardych.

Żurawski nie przyznał się do świadomego stosowania dopingu, ale badania drugiej próbki także dały wyniki pozytywne. Siatkarz bronił się, twierdząc, że niedozwolony środek mógł znajdować się w leku, który stosował, lecząc kontuzjowane kolano. Na jego prośbę lek nawet poddano analizie, ale nie wykryto w nim żadnych niedozwolonych substancji.

Zarząd Polskiej Ligi Siatkówki 5 lutego 2003 roku podjął decyzję o ukaraniu

Żurawskiego dwuletnią bezwzględną dyskwalifikacją. Dodatkowo zawodnik zapłacił trzy tysiące złotych kary. Kara dyskwalifikacji liczyła się od 1 stycznia 2003 r. Żurawski do uprawiania sportu wrócił już jednak po pół roku. Sąd Odwoławczy przy Polskim Związku Piłki Siatkowej zmniejszył karę bezwzględnej dyskwalifikacji z dwóch lat do sześciu miesięcy. Żurawski grał potem jeszcze w Gwardii Wrocław, KP Polskiej Energii Sosnowiec, klubach francuskich i Jastrzębskim Węglu.

Afera bez afery

Jedną z najgłośniejszych dopingowych afer w naszej lidze, choć jak się później okazało żadnej sprawy nie było, miała miejsce 27 marca 2004 roku i dotyczyła Petera Divisa. Słowak uchodził wówczas za jednego z najlepszych atakujących świata. Miał ogromny talent, dynamikę i dysponował piekielnie mocnym atakiem. Do naszej ligi trafił dwa lata wcześniej za sprawą Jana Sucha, ówczesnego trenera Jastrzębia Boryni. Wprawdzie do naszego kraju przyjeżdżał jako zwycięzca Ligi Mistrzów z francuskim Tour, ale mało kto zdawał sobie sprawę, jak wielkim jest siatkarzem. Szybko pokazał swoją moc. Liga okazała się dla niego spacerkiem. Rozbijając AZS Częstochowa czy Skrę Bełchatów zyskał szacunek kibiców i uznanie ekspertów.

Już po roku Słowak z Jastrzębia trafił do Polskiej Energii Sosnowca. Rozkręcał się długo, ale czym bliżej było końca rozgrywek tym grał lepiej. Szczyt formy przyszedł na Puchar Polski rozgrywany w Bełchatowie. Polska Energia obroniła tytuł sprzed roku, a Divis został wybrany najlepszym graczem turnieju. W play offie Słowak nadal zadziwiał formą. Był bliski wprowadzenia sosnowieckiego zespołu do finału. Po czterech spotkaniach z Pamapołem Częstochowa był remis. Piąte, decydujące starcie rozgrywano w Częstochowie. Gospodarze wygrali 3:1, a Divis nie miał już siły, by pociągnąć drużynę. Ale nie porażka była najgorsza...

Po meczu do kontroli antydopingowej wytypo-

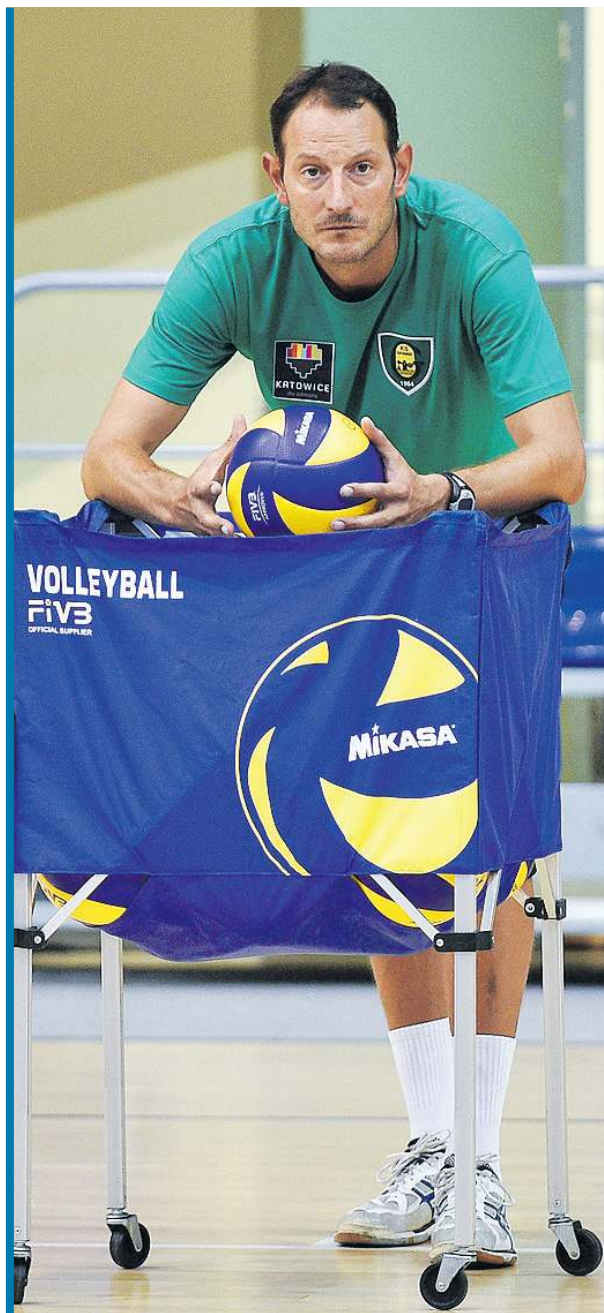
wany został m.in. Divis. Gdy kontrolerzy czekali przed głównym wejściem na Słowaka, ten nagle zapadł się pod ziemię. Nigdzie go nie było. Wersje zniknięcia były dwie. Jedna mówiła, że uciekł przez okno, druga, że wyszedł tylnymi drzwiami. Na parkingu miała czekać narzeczona i z piskiem opon odjechali spod hali. Czego obawiał się Divis? Ponoć obecności w jego organizmie narkotyków.

Co ciekawe, sprawy w ogóle nie było. Kontrolę anulowano, bo komisja popełniła błędy proceduralne. Ponoć przed meczem o wytypowaniu Divisa do kontroli powiadomiony został drugi trener „Kazików” Andrzej Urbański, ale nie było żadnego dokumentu z podpisem siatkarza bądź Urbańskiego, który potwierdziłby tę wersję.

Słuch o Słowaku zagał. Nie pojawiał się w klubie, początkowo wysyłał tylko zwolnienia lekarskie. Potem zaprzestał i tego. Szefowie Polskiej Energii ostatecznie zerwali z nim kontrakt. Divis w końcu po kilku tygodniach się odnalazł we Włoszech. Został graczem zespołu Serie A - Teleunitu Goia Del Colle. I wciąż grał znakomicie. Został nawet wybrany do meczu gwiazd ligi włoskiej.

Winna odżywka

Kolejni zawodnicy PlusLigi, którzy wpadli na dopingu to Kubańczyk Sirianis Hernandez oraz Jakub Rohnka. Ten pierwszy w 2010 roku był zawodnikiem Jadaru Radom. W jego organizmie wykryto pseudoefedrynę. Kubańczyk twierdził, że jest chory na astmę. Nie uratowało go to jednak przed rozwiązaniem kontraktu w trybie natychmiastowym. Rohnka natomiast został złapany w 2018 roku, gdy był zawodnikiem Łuczniczki Bydgoszcz. U niego wykryto metyloheksanaminę. Odpowiada ona przede wszystkim za spalanie tłuszczu i jest składnikiem m.in. niektórych odżywek i suplementów diety. Po informacji od Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA) przyjmujący został zawieszony na trzy miesiące. Zakazana substancja była w odżywie, którą siatkarz kupił na własną odpowiedzialność.



Peter Divis po zakończeniu kariery pracował m.in. w GKS Katowice.

Gwiazdy na wspomaganie

Na liście podejrzanych o stosowanie zabronionego wspomaganie nie brakuje też nazwisk gwiazd światowej siatkówki. Dwa lata zawieszenia dostał między innymi Bułgar Władimir Nikołow, brązowy medalista mistrzostw świata z 2006 roku. Został oskarżony o stosowanie niedozwolonej substancji podczas igrzysk olimpijskich w 2012 roku. Był to metabolit metylotestosteronu.

Szokiem dla siatkarzkiego środowiska była też wpadka legendarnego Murilo Endesa. U brazylijskiego gwiazdora, mistrza świata i wicemistrza olimpijskiego w 2017 roku wykryto furosemid, środek moczopędny ułatwiający zabicie wagi, mający właściwości maskujące inne substancje. Murilo od początku nie przyznawał się do świadomego przyjmowania. Kiedy próbka B dała pozytywny wynik, zatrudnił jednego z najdroższych brazylijskich prawników zajmujących się sprawami dopingowymi. Walczył o uratowanie wizerunku i uniknięcie 2-letniej dyskwalifikacji. WADA częściowo dała wiarę jego wersji. Murilo musiał jednak odbyć ośmiomiesięczną dyskwalifikację.

Głośne były również sprawy Aleksandra Butko, Pawła

Moroza i Dmitrija Muserskiego. Pierwszy z w 2022 roku został ukarany 15-miesięczną dyskwalifikacją a stosowanie trimetazydyny. Moroz natomiast został zawieszony za zażywanie kokainy. Muserski z kolei miał pozytywny wynik testu dopingowego w 2013 roku. W jego organizmie wykryto metyloheksaminę. Kolejny Rosjanin złapany na dopingu to Aleksander Markin. Podczas turnieju kwalifikacyjnego do igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro w Berlinie wykryto u niego meldonium. Markin przyznał się do świadomego przyjmowania specyfiku, ale tłumaczył, że miało to miejsce jeszcze zanim trafił on na listę środków zakazanych, a więc przed 1 stycznia 2016 r. Rosjanie jak zwykle zamieszanie tłumaczyli rusofobią i atakiem politycznym.

Na liście ukaranych nie brakuje również siatkarek. Jedną z najbardziej znanych jest Fangxu Yang, złota medalistka olimpijska z Rio de Janeiro. Test wykonany został przed igrzyskami azjatyckimi, które odbywały się w Indonezji. We krwi 24-letniej siatkarki wykryta została erytropoetyna, czyli tzw. EPO. Yang została zdyskwalifikowana na cztery lata.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

Odwołanie złożone

■ Podejrzany o stosowanie dopingu Mikołaj Sawicki złożył wniosek o zbadanie próbki B. Obecnie reprezentacyjny przyjmujący jest zawieszony. W razie pozytywnego wyniku próbki B grozi mu nawet czteroletnia dyskwalifikacja. Teoretycznie jego klub Bogdanka LUK Lublin może też stracić tytuł mistrza Polski. Dopuszczają to przepisy Międzynarodowej Federacji Siatkówki. Jest to jednak mało prawdopodobne. W krajowych przepisach za stosowanie niedozwolonych środków kara grozi tylko zawodnikowi.

Ukraińcy w Elblągu

■ Barkom Kaźany Lwów, który od 2022 roku rywalizuje w PlusLidze, w nowym sezonie swoje mecze w roli gospodarza będzie rozgrywać w Elblągu. To czwarte miasto w Polsce, które gości ukraiński zespół. Wcześniej były to: Kraków, Wiedeń i ostatnio Tarnów. - Niezmiennie cieszymy się, że jesteśmy w Elblągu i chcemy cały czas dążyć do tego, żeby na naszych meczach panowała niesamowita atmosfera, jak w pozostałych halach PlusLigi. Niestety, wyszło w naszym życiu tak, że musimy korzystać z gościnności polskich miast, ale mam nadzieję i wierzę w to, że Elbląg na dłuższą pozostanie naszym tymczasowym domem i wszyscy będziemy mieli korzyści z tej współpracy: od klubu, przez miasto, po powiat" - powiedział prezes lwowskiego klubu Oleg Baran.

Jak zapowiedział, tak zrobił

■ Zgodnie z zapowiedzią Wilfredo Leon pozostaje na kolejny sezon w Bogdance LUK Lublin. Informację potwierdził klub w mediach społecznościowych. Wicemistrz olimpijski z reprezentacją Polski z Paryża dopiero w minionym sezonie zadebiutował w naszej ekstraklasie w barwach lubelskiej drużyny i ta okazała się rewelacją rozgrywek niespodziewanie, nawet dla wybitnych fachowców, zdobywając mistrzostwo kraju. Znaczący w tym udział miał 32-letni urodzony na Kubie przyjmujący, który na Gali 25-lecia Polskiej Ligi Siatkówki wybrany został najlepszym zawodnikiem sezonu 2024/25. W swoim pierwszym sezonie w naszej ekstraklasie w 36 spotkaniach Leon zdobył 610 punktów, w tym 86 zagrywką, co jest rekordem PlusLigi. Dziewięciokrotnie wybierany był MVP meczu.

(mic)

Poniedziałek pełen sensacji

Najlepszy zespół sezonu zasadniczego odesłany na wakacje! Mistrzowie Polski na krawędzi wyeliminowania!

ORLEN BASKET LIGA

W Lublinie w hali Globus Start mecz z Treflem zaczął z wielkim impetem. Wygrana pierwsza kwarta, do przerwy 6 punktów przewagi. W połowie trzeciej części zrobiło się 12 oczek zaliczki gospodarzy (58:46). Mistrzowie Polski nie bardzo potrafili odpowiedzieć na dynamiczne akcje Tyrana De Lattibeaudiere 10 (2x3), Drame 13 (1x3) - Ramey 13 (2x3), Pelczar 3 (1x3), Brown 17 (1x3), Put 12 (2x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

pieczętował sukces gospodarzy.

Aż sześciu graczy Startu kończyło mecz z dwucyfrowym dorobkiem punktowym. - Zabrakło nam dziś obrony. Lublinianie zagraли świetnie w ataku, a my nie potrafiliśmy tego powstrzymać - mówił po spotkaniu Mikołaj Witliński, środkowy Trefla. Start prowadzi w serii 2-1. Czwarty mecz rozegrany zostanie w środę również w Lublinie. Wygrana gospodarzy oznaczać będzie wyeliminowanie mistrzów Polski.

Jeszcze większą stawkę miał wieczorny mecz w hali na Bemowie między Legią i Anwilem. Warszawianie sensacyjnie wygrali oba spotkania wyjazdowe we Włocławku i ewentualny



Tevin Brown był nie do zatrzymania w ostatnich minutach. To jemu Start zawdzięcza wygraną nad mistrzem Polski.

sukces w starciu numer trzy oznaczał dla nich awans do wielkiego finału. - Ostatni krok jest najtrudniejszy. Nie możemy myśleć, że jesteśmy już w finale - uprzedzał trener Legii Heiko Rannula. - Sam talent nie wystarczy, ważne są koncentracja, mądrość. To są ważniejsze cechy niż same umiejętności.

I to wszystko trzeba pokazać przez pełne 40 minut - odpowiadał Sercuś Ernak, turecki szkoleniowiec Anwilu. Mocne zapowiedzi były z obu stron, ale to Legia narzuciła swój styl i w drugiej kwarcie miała już 18 punktów przewagi (46:28). Ton grze nadawało trzech graczy (Kameron McGusty, Mate Vucić,

Ojars Silins), z drugiej strony odgryzał się tylko skuteczny Michał Michałak. Legia bombardowała trójkami, Anwil w tym elemencie miał wielkie problemy. W czwartej kwarcie przyjezdni zupełnie się rozkleili i było po meczu. Rozstawiony z jedynką Anwil wyeliminowany! Legia w wielkim finale!

■ PGE Start Lublin - Trefl Sopot 92:84 (29:22, 16:17, 22:23, 25:22)
stan rywalizacji: 2-1 dla Startu
LUBLIN: Lecomte 17, Williams 5, Krasuski 2, de Lattibeaudiere 10 (2x3), Drame 13 (1x3) - Ramey 13 (2x3), Pelczar 3 (1x3), Brown 17 (1x3), Put 12 (2x3). Trener Wojciech KAMIŃSKI.

SOPOT: Johnson 13 (2x3), Alleyne 8 (2x3), Best 14 (3x3), Weathers 16 (4x3), Groselle 13 - Kennedy 4 (1x3), Witliński 6, Zyskowski 6, Schenk 4 (1x3). Trener Jan TABAK.

■ Legia Warszawa - Anwil Włocławek 101:80 (25:19, 25:16, 17:22, 24:23)
stan rywalizacji: 3-0 dla Legii (awans Legii do finału)

WARSZAWA: McGusty 13 (2x3), Pluta 8 (1x3), Vucić 10, Silins 13 (3x3), Kolen-da 10 (2x3) - Niedziatkowski, Radanov 7 (2x3), Dąbrowski, Grudziński 2, Sykes 23 (5x3), Wilczek 8, Onu 7. Trener Heiko RANNULA.

WŁOCŁAWEK: Nelson 15 (3x3), Taylor 7 (1x3), Petrasko 14, Ongenda 5, Micha-lak 17 - Funderburk 10, Turner 2, Łazar-ski, Williams 10, Gruszecki. Trener Sercuś ERNAK. Najbliższy mecz: Lublin - Sopot (4.06.)

(p)

Złoto dla Katowic i Sopotu

Radość w Sopocie i Katowicach. Młodzież z tych miast zdobyła złote medale w swoich grupach wiekowych.

KOSZYKÓWKA MŁODZIEŻOWA

W ostatnich dniach rozegrano dwa turnieje finałowe Młodzieżowych Mistrzostw Polski. W Katowicach zagrało osiem najlepszych zespołów dziewcząt do lat 13, a w Bydgoszczy rywalizowały drużyny chłopców do lat 17.

W Katowicach wygrały gospodynie, zespół Arthrex UKS SP 27. W finale miejscowe dziewczęta pokonały

rówieśniczek z VBW GTK Gdynia. W meczu o trzecie miejsce MUKS Supravis Bydgoszcz wygrał z MKS-em Opalenica. MVP meczu finałowego została Maja Kusiak - w spotkaniu z gdyńkiankami zdobyła 13 punktów, miała 8 zbiórek i 4 asysty. MVP turnieju finałowego z kolei została 13-letnia rozgrywająca Jaśmina Pazdan. "To niesamowity sezon naszych Trzynastek bowiem bez porażki... w lidze, sparingach, turniejach i mistrzostwach. Tylko one, trenerzy oraz niezmiennie wspierający rodzice, wiedzą ile trudu, wylanego potu i poświęcenia kosztowało aby dziś znaleźć się na tym podeście celebrując ten sukces" - czytamy na profilu SP27. Trenerami złotej

drużyny są Michał Bentkowski i Adam Kubaszczyk. W Bydgoszczy złoto trafiło do ekipy Energa Trefl 1LO Sopot, która w finale pokonała Oknoplast Interbud Kraków. Brązowe medale przypadły młodym zawodnikom WKK Wrocław, którzy w spotkaniu o trzecie miejsce byli zdecydowanie lepsi od Akademii Koszykówki Komorów. MVP turnieju finałowego został wybrany Nikodem Grek (Energa Trefl 1LO Sopot). 16-letni skrzydłowy w finałowym meczu zdobył 24 punkty, miał 6 zbiórek, 6 asyst i 4 przechwyty. Trenerem sopocian jest Amerykanin Brian McCormick. - To był świetny sezon. Cieszę się, że w najważniejszych meczach dopisało

nam zdrowie. W finale zobaczyliśmy zdecydowanie więcej punktów niż można się było tego spodziewać. To właśnie kilka trudnych, ważnych rzutów pomogło nam wygrać. Decydujący czynnik? Moi zawodnicy! Pokazali ogromny charakter. W przerwie finału zasugerowali grę obroną strefową, a ja postanowiłem im zaufać. Nie wiem, czy to zadziałało, bo straciliśmy 100 punktów (śmiej). Myślę jednak, że spowolniliśmy ich, a na koniec wykonaliśmy kilka ważnych kroków, które pomogły nam zwyciężyć - podsumował trener McCormick.

Dodajmy, że Energa Trefl 1LO Sopot został też mistrzem Centralnej Ligi Juniorów. Sopocianie sezon zasadniczy zakończyli z bilansem 10 zwycięstw i z 1 porażką.

WYNIKI TURNIEJU W BYDGOSZCZY.

o 1. miejsce: Energa Trefl 1LO Sopot - Oknoplast Interbud Kraków 108:100; **o 3. miejsce:** Akademia Koszykówki Komorów - WKK Wrocław 65:94;

WYNIKI TURNIEJU W KATOWICACH.

o 1. miejsce: Arthrex UKS SP 27 Katowice - VBW GTK Gdynia 71:50; **o 3. miejsce:** MKS Opalenica - MUKS Supravis Bydgoszcz 58:67.

(p)

HEZONJA WRACA DO NBA?

NBA

■ W NBA wyłoniono finalistów. O trofeum zagrają Thunder z Pacers. Pierwszy mecz w czwartek w Oklahoma City. Tymczasem w lidze trwają kolejne podsumowania oraz spekulacje transferowe. Ogłoszono właśnie, że Victor Wembanyama otrzymał nagrodę dla najlepiej blokującego koszykarza rozgrywek. Francuz zagrał tylko 46 spotkań, od 20 lutego z powodu zdiagnozowanej krępcy żył głębokich poświadczeń się wyłączenie leczenia. Wembanyama miał 176 bloków, średnio 3,8 w meczu i w rankingu wyprzedził Brooka Lopeza z Milwaukee Bucks (148) oraz Mylesa Turnera z Indiany (144). Mario Hezonja może trafić do NBA! Jeden z liderów Realu Madryt, czołowy zawodnik Euroligi, rozważa przeprowadzkę za Ocean! "Mimo że zawodnik ma kontrakt do 2029 roku, przyszłość Mario Hezonji w Realu Madryt jest daleka od pewności. Ze względu na poważne zainteresowanie ze strony kilku drużyn NBA i znajdującą się w kontrakcie klauzulę wykupu, przeprowadzka za Atlantyk pozostaje realną możliwością po zakończeniu obecnego sezonu" - informuje Donatas Urbonas z portalu BasketNews. Urodzony w Dubrowniku skrzydłowy w przeszłości grał już w NBA - w 2015 roku został wybrany z 5 numerem w drafcie przez Orlando Magic. Był zawodnikiem klubu z Florydy przez trzy lata (2015-18), potem New York Knicks, wreszcie Portland Trail Blazers. Potem wrócił do Eu-

ropy, odnosząc sukcesy w greckim Panathinaikosie, rosyjskim Unikie Kazań. Od trzech lat gra w Realu, z którym zdobył m.in. mistrzostwo Euroligi. W umowie Hezonji znajduje się klauzula wykupu na poziomie ok. 850 tysięcy dolarów - to standardowa suma dla zawodników przenoszących się z Europy do NBA - podaje BasketNews. W tym sezonie Euroligi Chorwat notował średnio 14,9 punktu, 5,3 zbiórki oraz 1,5 asysty.

Legendarny Shaquille O'Neal podpisał lukratywny kontrakt telewizyjny. Czterokrotny mistrz ligi NBA, mistrz olimpijski (1996) i mistrz świata (1994) otrzymał nową, wartą 15 milionów dolarów umowę od stacji TNT. Od nowego sezonu na rynku telewizyjnym nastąpią duże zmiany dotyczące transmisji meczów NBA. TNT straciła większościowy pakiet praw transmisyjnych meczów NBA na rzecz trzech nowych stacji, m.in. NBC i Disney, które otrzymały je na 11 lat. Po stacji takie jak O'Neal mają przyciągać widzów. Solidny kontrakt podpisał też inna legenda basketu - Charles Barkley, mistrz olimpijski z Dream Teamem I z Barcelony (1992), ma zarobić według mediów w USA 210 mln dolarów przez 10 lat.

Kończy się program Inside the NBA na TNT. - Tak, to koniec Inside the NBA na TNT - mówi w jednym z wywiadów Shaq. - Ale to dla nas nowy początek. Cieszę się, że nadal jesteśmy razem, niezależnie od tego, do której stacji przechodzimy, i niezależnie od tego, do której stacji przechodzimy, przynosimy ból - dodał.

(p)



Młodziutki katowiczanki najlepsze w Polsce!



Czy Iga Świątek uwierzyła, że znów może wygrać Rolanda Garrosa?

Pełne prawo by marzyć

Wczesnym popołudniem we wtorek Iga Świątek zagra z Eliną Switoliną o półfinał French Open. Z Ukrainką przegrała tylko raz, ale akurat w Wielkim Szlemie.

Ulubiony turniej Igi Świątek wkracza w decydującą fazę i na przekór wszystkim ostatnim niepowodzeniom Polka wciąż w nim rywalizuje. A po tym, jak w niedzielę w heroicznym boju odwróciła losy meczu z Jeleną Rybakiną - wygrała, choć przegrała 8 z pierwszych 9 gemów (1:6, 6:3, 7:5) - wciąż ma pełne prawo marzyć, że zostanie pierwszą od ponad 100 lat kobietą z czterema z rzędu triumfami na kortach Rolanda Garrosa. Ale pierwszą w tenisie „nowożytnym”, w rywalizacji międzynarodowej, bo w latach 1920-23 Suzanne Lenglen wygrywała w konkurencji okrojonej do Francuzek.

- Potrzebowałam takiego zwycięstwa. Potwierdzenia, że potrafię sobie radzić pod presją. Cieszę się, że walczyłam, a także rozwiązywałam problemy na korcie - mówiła broniąca tytułu Polka po 1/8 finału z reprezentantką z Kazachstanu.

Od tragedii do wiktorii

To wszystko prawda, bo w ostatnich 12 miesiącach Świątek przegrała większość spotkań, które zaczę-

ła równie katastroficznie, jak choćby ostatnio z Coco Gauff w Madrycie i z Danielle Collins w Rzymie. Po raz pierwszy od 2022 roku nie gra we French Open jako liderka rankingu i nie jest rozstawiona z „jedyneką” (ma nr 5.). To, czy znów zostanie „królową Paryża”, zależy teraz chyba najbardziej od tego, czy ponownie uwierzy, że mecz, który zaczyna się jak tragedia, może zakończyć się jej wiktoria.

Sama Iga nie przecenia wagi zwycięstwa z Rybakiną. - Fajnie jest grać mecze pod pełną kontrolą, ale w starciu z wielkimi tenisistkami to nie zawsze jest możliwe. To, że wygrałam jeden trudny mecz nie znaczy też, że wszystkie następne potoczą się po mojej myśli. Ten mecz nic nie zmienia. Cieszę się, że jestem dalej w turnieju i koncentruję na następnym spotkaniu - przyznała Świątek.

Przegrała raz, ale w Szlemie

Tym następnym będzie ćwierćfinał z 14. w światowym rankingu i otrząskaną w bojach Ukrainką Eliną Switoliną. To będzie drugie spotkanie na korcie cen-

tralnym Philippe'a Chatriera - o 11.00 rozpocznie się mecz liderki rankingu Aryny Sabalenki z Qinwen Zheng. Zwycięzynie powalczą ze sobą w czwartek o finał.

Świątek zmierzy się ze Switoliną piąty raz, wygrała trzy razy, w tym w jedynym meczu na nawierzchni ziemnej, w Rzymie 4 lata temu, a także ostatnio, w marcu w Miami. Tenisistka z Odessy natomiast wygrała ich jedyny wielkoszlemowy pojedynek - w ćwierćfinale Wimbledonu 2023.

Na rozkładzie Serena

W Paryżu Ukrainka - była nr 3 rankingu - już 10 lat temu była w ćwierćfinale, potem powtórzyła to jeszcze 3-krotnie, nigdy jednak nie zaszła dalej. Ale też potrafi rozwiązywać problemy na korcie. Podobnie jak Świątek z Rybakiną, sama przeżywała trudne chwile w niedzielę w 4. rundzie z ubiegłoroczną finalistką, Włoszką Jasmine Paolini - przegrywała już 4:6 i 1:3, a potem broniła aż trzech piłek meczowych. Udało jej się, doprowadziła do trzeciego seta, w którym była zdecydowanie lepsza, by statecznie zwyciężyć 4:6, 7:6 (8-6), 6:1.

25

ZWYCIĘSTW

z rzędu w Paryżu zrównała Iga Świątek z pochodzącą z Jugosławii Amerykanką Moniką Seles (1990-96); 4 wygranych brakuje Polce do rekordu Amerykanki Chris Evert. Iga ma też drugi najlepszy procent wygranych w historii French Open, a zwycięstwo nad Switoliną zrówna ją z Australijką Margaret Court z wynikiem 95,1 proc.

Wygrywa dla Ukrainy

Od czasu wybuchu wojny w Ukrainie w lutym 2022 roku Elina Switolina wykorzystuje każdą okazję, aby okazać wsparcie rodakom. Najwyżej notowana tenisistka z tego kraju stale podkreśla, że to dla nich głównie wygrywa. - Złe wiadomości to coś, z czym wszyscy Ukraińcy żyją na co dzień, więc kiedy jestem na korcie, jestem w pełni skupiona na swojej pracy, na moim tenisie i staram się odnieść zwycięstwa, aby flaga ukraińska powiewała dla mojego kraju - powiedziała Switolina w niedzielę po pokonaniu Jasmine Paolini. Tenisistka z Odessy w ciągu ostatnich kilku lat zebrała milion dolarów dla ogarniętego wojną państwa. Po wywalczeniu awansu do ćwierćfinału Australian Open napisała na kamerze „Duch Ukrainy”. - Czuję się odpowiedzialna za

znalezienie sposobu na wygrywanie meczów, za dawanie odrobiny nadziei i odnoszenie małych zwycięstw dla narodu ukraińskiego, aby moi rodacy mogli obudzić się do dobrych wiadomości - opowiadała w Melbourne.

Ukrainka od początku konfliktu zbrojnego nie podaje ręki rosyjskim przeciwnikom. W tym czasie pozostawała niepokonana w starciach z Rosjankami, jednak ta passa zakończyła się 30 stycznia, gdy przegrała z Anną Blinkową w 2. rundzie w Linzu. - Czasami mam wrażenie, że ludzie zapominają, że wojna wciąż trwa, że wciąż potrzebujemy pomocy. Dla mnie bardzo ważne jest pokazanie, że jestem tu, by walczyć bez względu na wszystko. Kiedy nadejdzie czas, chcę uosabiać tego ducha walki - podkreśliła Switolina.

WYNIKI

1/8 finału kobiet: Gauff (USA, 2) - Aleksandrowa (Rosja, 20) 6:0, 7:5; Keys (USA, 7) - Baptiste (USA) 6:3, 7:5; M. Andriejewa (Rosja, 6) - Kasatkina (Australia, 17) 6:3, 7:5; Boisson (Francja) - Pegula (USA, 3) 3:6, 6:4, 6:4
1/8 finału mężczyzn: Paul (USA, 12) - Popyrin (Australia, 25) 6:3, 6:3, 6:3; Musetti (Włochy, 8) - Rune (Dania, 10) 7:5, 3:6, 6:3, 6:2; Alcaraz (Hiszpania, 2) - Shelton (USA, 13) 7:6 (10-8), 6:3, 4:6, 6:4; Tiafoe (USA, 15) - Altmaier (Niemcy) 6:3, 6:4, 7:6 (7-4); Zverev (Niemcy, 3) - Griekspoor (Holandia) 6:4, 3:0 i krecz Griekspoor, Djoković (Serbia, 6) - Norrie (Wlk. Brytania) 6:2, 6:3, 6:2; Bublik (Kazachstan) - Draper (USA, 5) 5:7, 6:3, 6:2, 6:4

Francuzi mają PSG, ale też swoją bohaterkę

Lois Boisson z czwartej setki światowego rankingu pokonała „trójkę” Jessicę Pegulę i zagra w ćwierćfinale!

Napastnik PSG Ousmane Dembele zaprezentował kibicom na kortach Rolanda Garrosa puchar Ligi Mistrzów, ale fani tenisa nad Sekwaną mieli w poniedziałek powody do radości także z powodu występu rodzimej zawodniczki. Lois Boisson, która w światowym rankingu zajmuje dopiero 361. miejsce, sensacyjnie wygrała ze światową „trójką” Jessicą Pegulą 3:6, 6:4, 6:4 i została pierwszą Francuzką od 2017 roku, która dotarła w Paryżu do najlepszej ósemki singlistek.

22-latką z Dijon gra we French Open dzięki „dzikiej karcie” otrzymanej od organizatorów. Jej talent doceniono już rok temu, ale zaledwie tydzień przed turniejem zerwała więzadła w kolanie i stąd tak niska obecnie jej pozycja w rankingu. Po awansie do ćwierćfinału „wirtualnie” przesunęła się na 120. miejsce. Jest najniżej notowaną tenisistką, która dotarła do ćwierćfinału Wielkiego Szlema od Estonki Kai Kanepi w US Open 2017 (była nr 20. na świecie zajmowała wówczas 418. miejsce). Francuzka jest również pierwszą singlistką, która dotarła do ćwierćfinału w swoim debiucie w głównej drabinie Wielkiego Szlema od Hiszpanki Carli Suarez Navar-

ro także w Paryżu w 2008 roku.

- To absolutnie wspaniale być w ćwierćfinale. Nie uwierzyłabym w to, gdyby powiedziano mi to dwa tygodnie temu. Mam nadzieję, że w nadchodzących latach na tym poziomie będzie wielu Francuzów - mówiła jedyna przedstawicielka gospodarzy w najlepszej „16” kobiet i mężczyzn. Jej sen wciąż trwa.

Męskim odpowiednikiem Boisson jest w tego-rocznej edycji Alexander Bublik. 62. w światowym rankingu reprezentant Kazachstanu (urodzony w Rosji) w 1/8 finału wyeliminował rozstawionego z „piątką” Jacka Drapera. - To najwspanialszy moment w mojej karierze, zaraz się popłaczę, a nie mogę, bo mam jeszcze przynajmniej jeden mecz - mówił wzruszony 28-latek „król drop szotów” i sam zakończył rozmowę na korcie z Alexem Corretją.

Pewnie do ćwierćfinału awansował Novak Djoković. Najbardziej utytułowany tenisista w historii, który celuje w rekordowego 25. Wielkiego Szlema, pewnie w trzech setach pokonał Camerona Norriego (81. ATP) i wygrał mecz nr 100 w Paryżu. 38-latek tenisista z Belgradu 16. raz z rzędu znalazł się w najlepszej ósemce French Open. O półfinał powalczą z trzecim w światowym rankingu Alexandrem Zverevem. Ubiegłoroczny finalista do ćwierćfinału awansował po kreczu w drugim secie Tal-lona Griekspoor.

Kolekcjoner rekordów

Bartosz Zmarzlik w Pradze wystąpił w setnej rundzie Grand Prix w karierze i wygrał 28. raz.

GRAND PRIX

Po słabszym występie w Grand Prix Polski na Stadionie Narodowym Bartosz Zmarzlik błyskawicznie się odbudował i wrócił na szczyt klasyfikacji generalnej. W miniony weekend w Pradze był bezkonkurencyjny. Pewnie wygrał fazę zasadniczą zawodów, a następnie triumfował w finale. Walkę prowadził z nim Fredrik Lindgren, ale w najważniejszym momencie to Polak okazał się najszybszy, potwierdzając, że ósme miejsce na Narodowym było tylko wypadkiem przy pracy.

– Tor był świetny do ścigania się. Każdy z zawodników dał sporo radości kibicom. Daliśmy niezłe show – przekazał Bartosz Zmarzlik, którego na chwilę w „generalce” wyprzedził Brady Kurtz, ale ten w Czechach nie dotarł do finału, tracąc cenne punkty.

Zawody w Pradze były wyjątkowe dla pięciokrotnego mistrza świata nie tylko dlatego, że wygrał po raz drugi w tym sezonie (do tej pory odbyły się trzy rundy GP). Obchodził też jubileusz, o czym wspominał zaraz po za-

wodach. – Jestem bardzo szczęśliwy, bo to specjalny moment dla mnie. Była to moja setna runda indywidualnych mistrzostw świata w karierze. Wygrałem 28 z nich i jestem z tego powodu dumny. Zawody w Pradze były dla mnie wyjątkowe – przekazał Zmarzlik. Ta statystyka tylko pokazuje, jak świetnym jest zawodnikiem – przed nim jeszcze lata kariery, a już jest na szczycie klasyfika-

cji historycznej zwycięstw w GP. Wyprzedza legendy dyscypliny, m.in. Jasona Crumpa (23 wygrane), Tomasza Golloba (22), Grega Hancocka (21) czy Tony’ego Rickardssona (20). Jest sportowcem wybitnym, a w Pradze tylko to potwierdził.

Jego dokonania stają się jeszcze bardziej spektakularne, gdy spojrzysz się na to, jak często docierał do finałów poszczególnych rund indy-

widualnych mistrzostw świata. – 64 razy byłem w finale i to kolejny powód do zadowolenia. Jestem dumny i z biegiem czasu rozumiem jak wielkie są te dokonania – przyznał polski mistrz. Pod tym względem ma jednak jeszcze kogo gonąć. 92 razy w finale był Hancock, 77 razy Crump, 66 Gollob. W sobotę wyrównał natomiast wynik Nickiego Pedersena. Każdy z nich miał jednak znacznie więcej czasu na śrubowanie rekordów. Hancock 218 razy występował w rundach GP, Pedersen 177, Gollob 163, a Crump 145.

Są rekordy, które Zmarzlik może przebić w najbliższym czasie. Biorąc pod uwagę to, że po trzech rundach ma już w bilansie dwa zwycięstwa, może pokusić się o rekord wygranych rund GP w ciągu sezonu. Od 2005 roku należy on do Rickardssona, który sześciokrotnie zwyciężał w trakcie jednego roku. Dotychczas Zmarzlikowi dwukrotnie udało się pięć razy zwyciężyć w 2021 oraz 2023 roku.

Jeśli natomiast na koniec zmagania Polak zostanie mistrzem, to zrówna się z Rickardssonem oraz Ivanem Maugerem pod względem liczby triumfów w IMS. Aktualnie liderujący pod tym względem duet pięciokrotnie zdobywał złote medale. Co więcej, stanie się jedynym żużlowcem w historii, który mistrzem zostawał cztery razy z rzędu.

Te dane utwierdzają nas w tym, że na Zmarzlika musimy patrzeć jak na sportowy fenomen – w wieku 30 lat osiągnął niemal wszystko i strach pomyśleć, na jaki poziom wyniesie żużlowe rekordy, gdy zdecyduje się zakończy karierę. A przecież jego kariera trwać może nawet i kolejne 20 lat, o czym można się przekonać, patrząc na 48-letniego Pedersena, który nadal całkiem niezłe radzi sobie w ekstraklidze.

Kacper Janoszka



Drugi raz w tym sezonie Bartosz Zmarzlik stanął na najwyższym stopniu podium.

Nie załamujemy się

PGE EKSTRAKLIGA

W miniony piątek ROW Rybnik przegrał z Falubazem Zielona Góra, co nie było wielką niespodzianką. Mimo tego, że Rekiny wróciły do domów bez punktu, w obozie ekipy Piotra Żyto czuć było powiew optymizmu. W końcu ROW przegrał tylko sześcioma punktami różnicy. To strata, którą bardzo szybko można odrobić, bo już w najbliższy piątek zielonogórzanie zameldują się na Górnym Śląsku na pierwszy mecz rundy rewanżowej. – Nie jest to duża różnica. Mamy przed sobą rewanż. Będzie to inne spotkanie i wierzę, że odrobimy starty z nawiązką i zdobędziemy punkt bonusowy – powiedział po spotkaniu z Falubazem trener rybniczian.

Pojawia się jednak ważne pytanie o skład zespo-

łu. Po raz kolejny w tym sezonie Piotr Żyto dokonał rotacji w zespole – dał wolne Glebowi Czugunowowi, a w jego miejsce wskoczył Chris Holder. To z kolei spowodowało, że Jespera Knudsen musiał zastąpić Polak Kacper Pludra, żeby skład spełniał wymogi regulaminowe dotyczące liczby zawodników krajowych. Holder w starciu z Falubazem zdobył tylko 4 punkty z bonusem. Z kolei Pludra zakończył zmagania tylko z punktem i bonusem. Istnieje prawdopodobieństwo, że Czugunow z Knudsenem zdobyliby więcej punktów. Rosjanin z polskim paszportem nie wyglądał najgorzej w dotychczasowych meczach, w których brał udział. Miał pecha w meczu ze Spartą Wrocław, który zakończył mocnym uderzeniem w bandę i wizytą w szpitalu. Nic mu się jednak nie stało, jest

zdolny do jazdy. Z kolei Knudsen z całą pewnością prezentował się lepiej od Pludry, który od początku sezonu nie potrafił się odnaleźć. Dla szkoleniowca sprawa nie jest jednak zerojedynkowa. – Chris na pewno lepiej pojedzie w Rybniku. Myślę, że jeśli popracuje nad sprzętem, będzie lepszy... Nie mam wielkiego pola do manewru. A przecież w trakcie meczu nie mogę zastąpić Pludry Knudsenem, bo tak stanowi regulamin. Jest czterech Polaków w składzie i Kacper Pludra musi jechać, jeśli nie ma w składzie Czugunowa. Mogę za niego stosować rezerwy taktyczne, ale nie może zastępować go Knudsen – wyjaśnił Piotr Żyto. Wiele wskazuje więc na to, że Holder dostanie także szansę w rewanżu z Falubazem. Będzie to dla niego ważny sprawdzian – jeśli się nie sprawdzi, Czugunow

zapewne wróci na ekstraklasę tory.

Należy jednak zwrócić uwagę nie tylko na słabszy wynik Australijczyka, ale także na niezłą formę pozostałych seniorów. Nicki Pedersen zakończył mecz w Zielonej Górze z 11 punktami z bonusem. Z kolei Rohan Tungate nieustannie jest w fantastycznej formie – zgromadził 11 „oczek”. Najlepiej na torze w województwie lubuskim spisał się natomiast Maksym Drabik, który był niemal nieomylny. Dopiero w ostatnim biegu nominowanym popełnił błąd, dojeżdżając na ostatnim miejscu. Po zakończeniu zmagania wyjaśnił, z czego wynikał słabszy wynik na finiszu. – Żal mi jest wyniku w 15. biegu. Warunki się zmieniły, a ja bałem się zaryzykować. Szukaliśmy przez całe spotkanie odpowiednich ustawień motocykla. Dla-

tego dążyliśmy przez cały mecz do celu, którego... nie znaleźliśmy. Z jednej strony możemy się cieszyć, bo spotkanie było w miarę udane. Przegraliśmy, przez co się trochę smucimy, ale nie załamujemy się. Wracamy do Rybnika, pracujemy i w piątek odbędzie się rewanż. Do tego czasu odbędziemy kilka treningów, podczas których musimy się poprawić u siebie. Ostatnio przy Gliwickiej popełniliśmy kilka błędów, ale już nie możemy się doczekać rewanżu – stwierdził kapitan rybnickiej ekipy. Na razie wygrał jeden mecz, pokonując na starcie sezonu Stal Gorzów. Na półmetku sezonu zasadniczego zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, przegrywając pozostałe sześć spotkań. Może znacząco poprawić swój wynik, jeśli pokona zielonogórzan u siebie.

Kacper Janoszka

SPÓD BANDY

CZAS POŻEGNAĆ

■ O przenosinach wartościowego defensora Pontusa Englunda z GKS Katowice do mistrza Francji z Grenoble już informowaliśmy. W drużynie doszło do kolejnych pożegnań, bowiem w komunikacie klubowym poinformowano, że w przyszłym sezonie ponadto nie zobaczymy obrońców: Santeriego Koponena i Jimiego Jalonena, a także napastników: Dantego Salituro, Benjamina Sokaya oraz Christiana Mroczkowskiego. Nadal znowa milczenia panuje wokół liderów: Grzegorza Pasiutę, Bartosza Fraszkę i Patryka Wronki. Może w tym tygodniu, ku uciesze kibiców, znowu otrzymamy komunikat z klubu o przedłużeniu kontraktów. Takie krążą plotki...

ŁOTYSZ W JASTRZĘBIU

■ Daniels Berzins, 26-letni łotewski napastnik (186 cm, 82 kg), w nadchodzącym sezonie wystąpi w JKH GKS-ie Jastrzębie. Łotysz ma ciekawy CV i za sobą grę we wszystkich reprezentacjach kraju. Wystąpił w 166 spotkaniach w KHL oraz symbolicznie w fińskiej Lidze. Przez dwa sezony reprezentował VHK Vstien, a ostatni spędził w Nicei. Łotysz jest 15. zawodnikiem w kadrze jastrzębskiego zespołu.

MŁODZIEŻOWIEC NA DŁUŻEJ

■ Kacper Ziarkowski, 20-letni utalentowany napastnik, nadal będzie występował toruńskiej Energii. Młodzieżowy reprezentant kraju podpisał roczny kontrakt. To już osiemnasty kontrakt w toruńskim klubie.

(s)

WSPINACZKA SPORTOWA

KĄLUCKA NA PODIUM

■ Natalia Kałucka zajęła drugie miejsce w trzecich w sezonie zawodach Pucharu Świata we wspinaczce sportowej na czas w amerykańskim Denver. Wygrała Amerykanka Emma Hunt. Końcowe wyniki ustalono na podstawie eliminacji, bo pogoda storpedowała rozegranie finałów. Polka, mistrzyni globu z 2021 roku, osiągnęła wynik 6,44 s, a druga w ostatnim czempionacie w Berlinie (2023) Hunt - 6,36 s. Trzecia była wicemistrzyni olimpijska Chinka Lijuan Deng (6,50 s). W Denver nie startowały mistrzyni olimpijska Aleksandra Mirosław i brązowa medalistka z Paryża Aleksandra Kałucka. Wśród wspinaczy zwycięstwo przypadło 24-letniemu Kiromalowi Katibinowi (4,83 s) z Indonezji, a decydował wynik z eliminacji.

Tanecznym krokiem...

Złoto i srebro znów pozostało przy szablistkach z Sosnowca. Tylko ich koledzy byli niepokieszeni.

MISTRZOSTWA POLSKI

Szablistki z dwóch konkurencyjnych sosnowieckich klubów zdominowały turniej drużynowy w mistrzostwach Polski we własnej hali w ArcelorMittal Parku. Oba zespoły ZKS Sosnowiec i TMS Zagłębie do finału awansowały tanecznym krokiem, zaś decydujące walki o złoto były niezwykle emocjonujące i trzymające miejscowych widzów w napięciu. Tylko szablistki tego pierwszego klubu byli mocno niepokieszeni, bo zajęli miejsce tuż za podium. Ale po kolei...

Gejzer emocji

Chyba nikt zgromadzony w Arenie Sosnowiec nie zakładał innego rozwiązania - finał miał być wewnętrzną sprawą dwóch sosnowieckich drużyn. I tak też stało. A decydującemu meczowi towarzyszył gejzer emocji. Po trzech walkach prowadził TMS Zagłębie 15:10 i podopieczni trenerów Krzysztofa Wątor oraz Andrzeja Bila były w ciągłej ofensywie. Wtedy Tomasz Dominik, trener ZKS-u, zdecydował się na zmianę. Juniorkę Gabrielę Wójcik zmienił na bardziej doświadczoną Angelikę Wątor. Po 5 spotkaniach TMS prowadził 25:20, gdy na planszy pojawiła się liderka TMS-u Zuzanna Lenkiewicz oraz najmłodsza z klanu Cieślarów, Julia, która wygrała z reprezentantką kraju 9:5 i TMS prowadził tylko 30:29! W kolejnej walce Wątor pokonała Zuzannę Poradę 6:2, Julia dołożyła dwa „oczka” z Karoliną Hofman, zaś Zuzanna Cieślár dopełniła dzieła i ZKS wygrał 45:35.

- Mam problemy z nogą, ale zdecydowałam się walczyć i dlatego Angelika nie wystąpiła od początku - wyjawiała 5-krotna mistrzyni Zuzanna Cieślár. - Moja noga wytrzymała i trener mógł dokonać roszady w składzie. Mecze z naszymi koleżankami z konkurencji zawsze są wyrównane, są od nas młodsze, ale zadziorne. Gdy walczy Julia to denerwuje się podwójnie, ale walczyła rewelacyjnie i to przecież ona odwróciła losy tej potyczki. Teraz mam nadzieję trochę wypocząć i przygotować się do podwójnych mistrzostw Europy i świata

Nikt nie ma wątpliwości, że stolicą rodzimej szabli jest Sosnowiec! Trzy złote, dwa srebrne i brązowy medal - ten dorobek nie wymaga komentarza.

Brak koncentracji

- Uff, nie zawsze jest niedziela - uśmiechnął się sosnowiczanie, indywidualny mistrz kraju, Krzysztof Kaczowski. - Rywale z Warszawy w półfinale, jak i w meczu o brązowy medal z Koniną byli zdecydowanie lepsi. Oni w swoich szeregach mają wartościowych zawodników i jako drużyny potrafią wygrać z każdym. Chyba nie wytrzymałam trudów tej imprezy. W drużynie nie byłam odpowiednio skoncentrowana i głowa nie funkcjonowała tak jak powinna. Oczywiście, że jestem szczęśliwy ze złota indywidualnego, ale po występie w drużynie mam uczucie niedosytu. Teraz skupiam się na najważniejszych występach, w mistrzostwach Europy i świata.

Kaczowski był niezadowolony. A co ma powiedzieć Szymon Hryciuk, lider zespołu i jego koledzy z AZS



Krzysztof Kaczowski w turnieju indywidualnym był rewelacyjny, zaś w w drużynie, jak sam twierdzi, już nie był sobą.

AWF Katowice. Przyjechali z nadziejami na medale, nawet z najcenniejszego kruszcu, zaś wyjechali z Sosnowca mocno zawiedzeni. 5. miejsce Hryciuka indywidualnie i takie samo w drużynie na pewno nie odzwierciedla ich umiejętności. Jedno jest pewne z formą trafili jak kulą w płot!

- Szymon był rozstawiony z nr 2 i śmiało można było go stawiać w roli faworyta tej imprezy - mówi trener akademików, Ryszard Czaja. - Jednak w ćwierćfinale trafił na Benedykta Denkiwicza, który do tej pory nie błyszczał, ale w tym turnieju walczył skutecznie. Szymon przegrał dwoma trafieniami, a to ostatnie było za czerwoną kartkę za opóźnienia. Drużyna przegrała przegra-

ła punktem z Sosnowcem i została nam walka o piąte miejsce. Finał sezonu jest dla nas nieudany, bo byliśmy słabi. Zdobywaliśmy jednak medale młodzieżowych mistrzostw Europy czy juniorów. Teraz liczę na udany występ Szymona w mistrzostwach Europy.

Teraz przed kadrowiczami zgrupowania przed mistrzostwami Europy w Genui.

WYNIKI

■ Szablistki drużynowo, ćwierćfinały: ZKS Sosnowiec I - Victor Warszawa 45:23, ZKS Sosnowiec II - Karabela Warszawa 45:33, TMS Zagłębie Sosnowiec - Hajduczek Olsztyn 45:27, Szabla Żąbki - O.Ś. AZS Poznań 45:35; półfinały: ZKS Sosnowiec

I - ZKS Sosnowiec II 45:26; TMS Zagłębie - Szabla Żąbki 45:36; o 3 m.: ZKS Sosnowiec II - Szabla Żąbki 25:45; finał: ZKS Sosnowiec I - TMS Zagłębie 45:35.

■ Kolejność: 1. ZKS Sosnowiec I (Julia i Zuzanna Cieślárovny, Angelika Wątor, Gabriel Wójcik) 2. TMS Zagłębie Sosnowiec (Karolina Hofman, Zuzanna Lenkiewicz, Zuzanna Porada, Amelia Siwek), 3. Szabla Żąbki, 4. ZKS Sosnowiec II, 4. Karabela Warszawa, 5. Hajduczek Olsztyn, 6. O.Ś. AZS Poznań, 8. Victor Warszawa.

■ Florecistki drużynowo, ćwierćfinały: Orlen AZS AWFiS Gdańsk - wolny los, D'Artagnan Ursynów - AZS-UAM Poznań 45:30, AZS AWF Warszawa I - Gdańska Szkoła Szermierki 45:20, AZS AWF Poznań - AZS AWF W-wa II 44:23; półfinały: Orlen AZS AWFiS Gdańsk - AZS-UAM Poznań 45:31, AZS AWF W-wa I -

AZS AWF Poznań 42:41; o 3 m.: AZS-UAM Poznań - AZS AWF Poznań 45:30; finał: Orlen AZS AWFiS Gdańsk - AZS AWF W-wa I 45:39

■ Kolejność: 1. Orlen AZS AWFiS Gdańsk (Marta Jakubowska, Karolina Makowska, Amelia Olszewska, Hanna Wojtas), 2. AZS AWF Warszawa I, 3. AZS AWF Poznań, 5. D'Artagnan Ursynów, 6. Gdańska Szkoła Szermierki, 7. AZS AWF W-wa II, 8. AZS-UAM Poznań

■ Szablistki drużynowo, ćwierćfinały: Victor Warszawa - TMS Zagłębie Sosnowiec 45:20, ZKS Sosnowiec I - AZS AWF Katowice 45:44, KKSZ Konin - UKS 13 Białystok 45:26, Szabla Żąbki - ZKS Sosnowiec II 45:22; półfinały: Victor - ZKS Sosnowiec I 45:29, Szabla Żąbki - KKSZ Konin 45:40; o 3 m.: KKSZ Konin - ZKS Sosnowiec I 45:36; finał: Victor - Szabla 45:38.

■ Kolejność: 1. Victor (Marcel Broniszewski, Mikołaj Grzegorek, Konstanty Kostek, Piotr Szczepanik), 2. Szabla Żąbki, 3. KKSZ Konin, 4. ZKS Sosnowiec I, 5. AZS AWF Katowice, 6. UKS 13 Białystok, 7. ZKS Sosnowiec II, 8. TMS Zagłębie Sosnowiec.

■ Florecistki drużynowo, ćwierćfinały: AZS AWF Poznań I - Toruńska Akademia Floretu 45:30, Wrocławianie - AZS AWF Poznań II 45:28, AZS AWF Warszawa I - Orlen AZS AWFiS Gdańsk II 45:41, Warta Poznań - AZS AWFiS Gdańsk I 45:24; półfinały: Wrocławianie - AZS AWF Poznań I 45:41, Orlen AWFiS Gdańsk - AZS AWF W-wa I 45:24; o 3 m.: AZS AWF Poznań I - AZS AWF W-wa I 45:38; finał: Orlen AWFiS Gdańsk - Wrocławianie 38:45.

■ Kolejność: 1. Wrocławianie (Leszek Rajski, Andrzej Rządowski, Paweł Szumielewicz, Maxime Tarasiewicz), 2. Orlen AZS AWFiS Gdańsk, 3. AZS AWF Poznań, 4. AZS AWF Warszawa I, 5. Orlen AWFiS Gdańsk, 6. TAF Toruń, 7. AZS AWF Poznań II, 8. Warta Poznań.

Włodzimierz Sowiński

Pani pobiegła szybciej

Na stadionie w Filadelfii Jakub Szymański zajął 8. miejsce w mityngu cyklu Grand Slam Track.

Monumentalny stadion Franklin Field w Filadelfii (liczący sobie już 130 lat!) był w miniony weekend gospodarzem trzeciego przystanku cyklu Grand Slam Track, firmowanego przez niegdysiejszego rekordzistę świata na 200 i 400 metrów Michaela Johnsona. W największym mieście Pensylwanii debiut w mającym wysokie aspiracje cyklu zanotował Jakub Szymański. Halowy mistrz Europy został zaproszony do startu w swoistym dwuboju, czyli ry-

walizacji na 110 metrów przez płotki łączącej ze sprintem na 100 metrów. W swojej koronnej konkurencji Szymański, po dobrym początku, ostatecznie finiszował ostatni - ósmy, z czasem 13,67. Drugiego dnia przebiegł 100 m w 10,93 i był szósty; wcześniejszy rekord życiowy zawodnika SKLA Sopot na 100 m pochodził z 2020 roku i wynosił 11,24. W łącznej klasyfikacji zajął 8. miejsce i zainkasował 10 tysięcy dolarów. Rywalizację na 100 m wygrał Amerykanin Trey Cunnin-

gham - 10,36, jednak w łącznej punktacji mityngu, uwzględniającej dwa biegi, triumfował jego rodak Jamal Britt (13,08 i 10,50), który otrzymał 100 tysięcy dolarów.

Wśród kobiet Melissa Jefferson-Wooden przebiegła 100 m w 10,73 - a więc 0,20 sek. szybciej od Szymańskiego. To 10. rezultat w historii światowej lekkoatletyki. Dzień wcześniej 24-letnia Amerykanka triumfowała na 200 m wynikiem 21,99.

Ostatnie zawody cyklu Grand Slam Track odbędą się pod koniec czerwca w Los Angeles.

(f)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 3 CZERWCA

TVP 1

20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3

17.45 Piłkarska 3, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT

18.00 Pn: Liga Narodów kobiet, studio i Polska - Rumunia (na żywo), 21.45 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Górnik Zabrze - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp. (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.50 Pn: Liga Narodów kobiet, Hiszpania - Anglia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

18.50 Pn: Liga Narodów kobiet, Szwecja - Dania (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

15.15 Szermierka: finały MP w Sosnowcu (na żywo)

EUROSPORT 1

10.30, 20.00 Tenis: ćwierćfinały French Open (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Żużel: liga szwedz-

ka, Lejonen - Vastervik (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Kremówki na deser

Na polu w Paczółtowicach pod Krakowem odbyły się Mistrzostwa Polski Match Play. Równolegle rywalizowano tam w turniejach mężczyzn i kobiet, juniorów i junierek oraz po raz pierwszy seniorek i seniorów, gdzie w finale pojedynkowali się Jerzy Dudek z Mariuszem Czerkawskim.

Wśród kobiet nie miała sobie równych reprezentująca Kalinowe Pola - Kleopatra Kozakiewicz. Najlepszy wśród mężczyzn był Maks Biały z OUR Golf Club. W mistrzostwach junierek triumfowała Kinga Kuśmierska z Armady, wśród juniorów Antoni Hawkins z Rosy. Najlepszym seniorem okazał się Mariusz Czerkawski, reprezentujący First Warsaw, a seniorką Iwona Sławińska-Zamirowska z Gradi Golf Club.

Polak lepszy od Holendra

Po rundzie stroke play najniższy wynik osiągnął Maks Biały, popisując się na widowiskowym i trudnym polu Kraków Valley, świetnym rezultatem -3. Najniższy rezultat juniorski zanotował Antek Hawkins, tylko jedno uderzenie więcej od Maksa, a najlepszą juniorką była Kinga, dorzucając kolejny punkt. Wśród kobiet prowadziła Matylda Krawczyńska z +3, w seniorach Mariusz Czerkawski +1, a wśród seniorek prym wiodła Iwona Sławińska-Zamirowska.

Maks w kolejnych meczach pokonał Tomasza Kordka - Accelerating Poland, Konrada Bargendę - Sobienie Królewskie i Holendra Teuna van der Schoofa. W finale zmierzył się z Kamilem Nowakiem z Kalinowych.

„Przez te trzy dni naprawdę solidnie grałem, zaczynając od stroke'a, przez te wszystkie mecze, a najmniej jestem zadowolony z ostatniego” – relacjonował triumfator dla Polskiego Związku Gólfu. „Najlepiej grało mi się z Holendrem, pokazałem solidne puttowanie, udało mi się opanować drivera, więc jestem z siebie zadowolony i mam nadzieję, że utrzymam tę formę i uda się dobrze pokazać na nadchodzących mistrzostwach w Black Water”.

Brąz wywalczył Jan Rybicki z Kalinowych Pól, pokonując „Latającego Holendra” z Golfclub De Hoge Kleij.

Dziewczyny w akcji

W finałowym pojedynku kobiet Matylda Krawczyńska ze Śląskiego Klubu Golfowego zmierzyła się Kleopatą Kozakiewicz. Okazało się, że złoty medal wyrwała Kleo, która jeszcze rok temu wygrywała w tym turnieju jako juniorka, pokonując jednym dołkiem uważaną za faworytkę – Matyldę. Po drodze do finału



Mariusz Czerkawski i Jerzy Dudek od lat rywalizują na polach golfowych.

Matylda wyeliminowała najpierw... swoją mamę – Monikę, a później Matyldę Kunę. Kleo z kolei pokonała Elinę O'Higgins - Royal Wilanów, a przed finałem zmierzyła się z Anną Grzywocz z Armady. Kuna w meczu o trzecie miejsce pokonała Grzywocz 2&1.

Wśród junierek Kinga Kuśmierska pokonała najpierw Antoninę Żurawską, wychowankę Mazury Golf, reprezentującą Open GC, później Marię Moczarską, ze Śląskiego Klubu Golfowego, a w finale nie dała szans koleżance klubowej - Matyldzie Dziadek, wygrywając 8&7.

„Moje wrażenia z turnieju są bardzo fajne, ponieważ Kraków to jedno z pól, które najbardziej przypadło mi do gustu i pasuje do mojego stylu gry” – opisywała dla naszej redakcji Kinga. „Grałam ten turniej pierwszy raz od trzech lat i cieszę się, że kolejne mecze nie zrobiły na mnie dużego wrażenia. Pole było dość długie, lecz nie był to dla mnie problem. Cieszę się, że w finale mogłam zagrać z koleżanką z mojego klubu i pojechać na turniej z moją ekipą klubową, bo nie zdarza się to zbyt często. To zawsze jest fajnie spędzony czas. Podsumowując, jestem zadowolona z mojej gry i czasu spędzonego w Krakowie”.

O brąz starły się ze sobą Marysia Moczarska ze Śląskiego Klubu Golfowego i Martyna Muchajer z Gorzowskiego KG. Triumfowała zawodniczka ze Śląska 2&1, tak podsumowując swój występ: „To był ciężki turniej, dużo grania i wymagające pole. Zająłem trzecie miejsce i przegrałem półfinał z Kingą, ale to był dobry mecz. Cieszę

się, że trzeci raz z rzędu stanęłam na podium tego turnieju”.

Zaciekła walka wśród juniorów

Najlepszy junior - Antoni Hawkins w niedzielnym finale pokonał Kostka Łuczaka 2&1, mierząc się wcześniej z Frankiem Moczarskim, tak jak jego siostra Marysia, reprezentującym Śląski GC i Iwo Czerkawskim z Open GC. Kostek wywalczył srebro, a o brąz rywalizowali Moczarski i Alex Makarewicz z Armady. Górą był Franek Moczarski.

„Mimo początku sezonu grałem dobrze, co nie zawsze się dzieje” – tłumaczył Kostek. „Pole było w bardzo dobrej kondycji, poza bunkrami, z których bardzo ciężko się grało. Udało mi się zająć drugie miejsce, z czego jestem mimo wszystko dosyć zadowolony, bo mieliśmy z Antkiem naprawdę dobry mecz finałowy. Nie wszystko szło po mojej myśli i tym razem przeciwnik po prostu był ode mnie lepszy. Antek wygrał pierwszy dołek i później trochę się wymienialiśmy. Raz on był 2UP, potem remisowaliśmy. Co prawda ani razu nie prowadziłem, ale często się wymienialiśmy punktami. Byłem raczej spokojny przez cały mecz. Pod koniec bardziej czuło się presję, ale w miarę dobrze sobie z nią radziłem”.

Super Mario

W pierwszej edycji Mistrzostw Polski Match Play Seniorów niezwykle emocje towarzyszyły finałowej rozgrywce, pomiędzy dwiema legendami polskiego sportu – Jerzym Dudkiem i Mariuszem Czerkawskim. Dwaj przyjaciele i świetni golfiści nie chcieli dać

za wygraną. Występujący na swoim terenie kapitan Kraków Valley dopiero w dogrywce uznał wyższość swojego kolegi z First Warsaw, ulegając mu dopiero na 22 dołku!

„Emocje były ogromne” – depešował Mariusz. „Było bardzo, bardzo ciasno. Jurek w pewnym momencie prowadził 2UP po sześciu dołkach. Ja po szesnastu byłem tylko 1UP, także cały czas były ciosy i wymiany. Graliśmy stabilnie i bardzo równo. Więc z jednej strony było wesoło, bo jesteśmy przyjaciółmi. Było bardzo przyjaźnie, ale też bojowo i po jednym był zacięty do samego końca. Fajnie było na końcu mieć tych kibiców i ludzi, którzy nas tam oglądali. Zawsze to wyjątkowa chwila i jestem dumny z tego, że udało mi się po raz pierwszy w tym formacie MP Seniorów Match Play zdobyć to pierwsze mistrzostwo w historii polskiego golfa”.

„A propos Iwo, to jestem z niego bardzo dumny” – nawiązywał do golfowej pasji swojego syna Mariusz. „Gra świetnie w golfa, bardzo lubi rywalizację i sport. Próbowaliśmy różnych dyscyplin, ale wydaje mi się, że to golf chyba jednak



Antoni Wierciński z dołkową flagą.

tutaj najbardziej się w nim zakotwiczył. Cieszę się, że podąża tym śladem. Zobaczymy, może uda się kiedyś dostać jakieś stypendium sportowe. Przez następne dwa lata na pewno będzie ostro trenował i temu się poświęcał. Dużym sukcesem jest dla niego dostanie się do pierwszej ósemki juniorów, kiedy nie miał jeszcze 15 lat. Właśnie dzisiaj ma urodziny, rozpoczął szesnastkę. Fajnie, że sam zrobił sobie taki prezent. Być szóstym w tej rywalizacji, to dla niego na pewno wysokie osiągnięcie, tym bardziej, że miał najwyższy handicap w tej czołowej ósemce. Na pewno fajnie, że udało mu się rywalizować z tymi najlepszymi w kadrze juniorów Polski. Większość z nich tam była i na pewno jest to ważny krok na początku jego sportowej kariery”.

Iwo caddiował Mariuszowi w meczu finałowym, dołączając do taty na piątym dołku batalii z Jurkiem Dudkiem. Jak przyznał Mariusz, syn bardzo pomógł mu w czytaniu greenów, bo w tym aspekcie przewaga była po stronie gospodarzy.

O brązowy medal powalczyli dwaj reprezentanci Lisiej Polany - Tomasz Szoplik i Bogdan Bigus. W bratobójczym starciu lepszy okazał się Tomek, pokonując Bogdana 2&1.

Kremówki stawiał Antonio

Wisienką na torcie podkrakowskiej rywalizacji był fantastyczny hole-in-one, ustrzelony przez seniora - Antoniego Wiercińskiego z Lisiej Polany. Trafienie miało miejsce na piętnastce i błyskawicznie zakończyło zwycięstwem drugi sobotni mecz. Po wszystkich Antonio zaprosił wszystkich na... kremówki.

„Hole in one - to łut szczęścia, o który starają się wszyscy grający w golfa. Dla mnie ten szczęśliwy strzał zdarzył się na dołku numer 15, na zakoń-

czenie meczu z bardzo dobrym golfistą-Grzegorzem Gawrońskim, z którym miałem przyjemność znaleźć się w pierwszej ósemce wśród najlepszych seniorów w Polsce. Jeszcze rok wcześniej byłem z powodu choroby wyłączony z większości zawodów”.

Zgodnie z tradycją golfową, jako szczęśliwiec czułem się w obowiązku, aby wszystkim coś postawić w barze... Regulamin turniejów PZG w tej kwestii jest jednak jednoznaczny, dlatego musiałem chwilę się zastanowić nad czymś odpowiednim. Moja żona wpadła na pomysł, że skoro jesteśmy w Małopolsce to najodpowiedniejsze dla wszystkich, tych młodszych i tych trochę starszych, będą, co prawda nie wadowickie, ale krzeszowickie kremówki. I tak zostało zasewnowanych blisko 150 kremówek, które największym powodzeniem cieszyły się wśród młodzieży. Na koniec z rąk Janusza Sikory - Członka Zarządu PZG, odebrałem gratulacje i pamiątkową flagę z „15”. Tak został uhonorowany mój trzeci w życiu hole in one.

Swoją pierwszy hole-in-one miałem przyjemność trafić w Sierra Golf Club w 2008 roku, grając z białych tee, podczas turnieju Pro-Am na dołku numer 12, a kolejny na Lisiej Polanie w rundzie towarzyskiej. Jednak ten na Mistrzostwach Match Play ma dla mnie największą wartość.”

W gronie seniorek wystąpiły tylko cztery zawodniczki. Złoto wywalczyła Iwona Sławińska-Zamirowska z Gradięgo, srebro jej koleżanka klubowa Agnieszka Bicz, a brąz Rhea Wiatr - LEGIA Golf.

Już 6 czerwca w Black Water Links, w Rumianku pod Poznaniem startują mistrzostwa Polski kobiet i mężczyzn - przez wielu uważany za najważniejszy turniej sezonu.

Kasia Nieciak



Medalistki i medaliści.

POWRÓT DO KORZENI I ty Robercie?

Michał Listkiewicz



Co czuję po deklaracji najlepszego polskiego piłkarza doby współczesnej Roberta Lewandowskiego o urlopie na żądanie w czasie, gdy jego koledzy będą walczyli w Finlandii o paszporty na przyszłoroczny Mundial? Żal, rozgoryczenie, zawód, wkurzenie, złość? Wszystko po trochu, ale na pewno nie pogardę, do której przyznają się co bardziej wyrywni komentatorzy. Robert zrobił dla promocji Polski więcej niż tabuny dyplomatów, rzeczników, animatorów a także innych sportowców. Jego nazwisko wymieniane jest na całym świecie z respektem i podziwem. Był taki czas, gdy Jan Paweł II, Lech Wałęsa i właśnie Robert Lewandowski byli wymieniani jednym tchem. Jedna, moim zdaniem pochopna i nierozważna decyzja, nie może zepchnąć autentycznego bohatera z piedestału.

Musi być w niej drugie dno, zapewne personalne. Jeśli nawet nie chodzi bezpośrednio o Michała Probiezra, to dystans Lewandowskiego do polskich trenerów jest zauważalny. To tajemnica poliszynela, że nie po drodze mu było z Jerzym Brzęczkiem, a ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek, jak mało kto znający mechanizmy rządzące piłkarską szatnią, zastoso-
wał sprawdzoną metodę, w myśl której łatwiej zwolnić jednego trenera niż jedenastu piłkarzy. Szczególnie w reprezentacji, gdzie okienka transferowe nie istnieją. Koledzy poszli za Robertem jak panny sznurem w wojskowej piosence. Franciszek Smuda też nie cieszył się wśród kadrowiczów przesadnym respektem. Był wybitnym trenerem klubowym jak na polskie warunki, ale selekcjonerem śred-

Robert Lewandowski zrobił dla promocji Polski więcej niż tabuny dyplomatów, rzeczników, animatorów a także innych sportowców.

nim, czego dowiódł w trakcie EURO 2012. Pewien piłkarz reprezentacji wyznał mi kiedyś, że treningi u Smudy po zajęciach w zachodnich klubach były jak szkółka niedzielna po wykładach na Sorbonie (cytat prawie dosłowny). Kadrowicze Smudy, Fornalika, Brzęczka i Probiezra swój dystans wyrażają dyskretnie, tylko Adama Nawatkę oszczędzili. Dziś selekcjoner nie może sobie pozwolić na tak ostre zagrywki jak Kazimierz Górski z Musiałem i Jarosikiem, czy Antoni Piechniczek z Kowalczykiem. Jest jak krawiec z resztką materiału, z której ma uszyć piękny garnitur.

Co dalej? Musimy sobie poradzić bez asa w talii, grywałem już partie karciane, które wygrałem mając stabszą kartę na rękę. Błędem często popłaca w pokerze, oby wypalił Probiezrowi w Helsinkach. Brak kogoś jest jednocześnie szansą dla innego. Co decyzja Lewandowskiego oznacza w kontekście jego gry na Mundialu? Jestem z natury niepoprawnym optymistą, więc wierzę, że na mistrzostwa za Wielką Wodą pojedziemy. Fajnie byłoby pojawić się tam z Robertem w roli kapitana. To na pewno będzie (?) jego ostatni wielki turniej. Grzegorza Lato,



Robert Lewandowski uznał, że potrzebuje więcej odpoczynku...

króla strzelców sprzed ponad pół wieku, na pewno nie dogoni. To nie grozi nawet pokoleniu dzieci i wnuków Lewandowskiego.

Po burzy przychodzi spokój, to wiemy choćby z kultowej piosenki „Budki Suflera”, a także z domowych utarczek współmałżonków. Kiedyś każdy mecz szczyptornistów z Płocka i Kielc kończył się awanturą między trenerami. Ostatnio panowie Sabate i Dujse-
bajew zachowali się elegancko, nikt nikomu nie urwał rękawa marynarki ani nie napluł na buty. Sędziowskie kontrowersje w końcówce rzeczowo wyjaśniła szefowa arbitrow Joana Brehmer, reszta to paplanina bez znaczenia.

No to mamy nowego Prezydenta RP! Ocenimy go za pięć lat w kolejnych, oby poprzedzonych bardziej rzeczową dyskusją wyborczą. Teraz szanujemy najważniejszą osobę w państwie, tego wymaga majestat Polski. Marzy mi się by nowy Prezydent przypominał sobie i nam wszystkim, jak ważną dziedziną życia jest sport. By przekonał Polaków do aktywnego uprawiania sportu, wpajania zdrowych nawyków dzie-

Witold Bańka sprawdził się wcześniej na lekkoatletycznej bieżni, na fotelu ministra sportu, a teraz świetnie zarządza ważną międzynarodową instytucją, nie bacząc na gniewne pomruki zza oceanu.

ciom i wnukom. Jak w Skandynawii lub choćby w Czechach. Tylko Aleksander Kwaśniewski i Lech Kaczyński rozumieli znaczenie kultury fizycznej i pomagali sportowemu środowisku jak mogli. Nie wiem czy Karol Nawrocki zna wyliczenia renomowanych naukowców amerykańskich, wedle nich jeden dolar zainwestowany w sport powszechny to oszczędzenie siedmiu dolarów w wydatkach na ochronę zdrowia, bezpieczeństwo, walkę z przestępczością?

Wracając do urlopu Lewandowskiego przypomnę, że Zbigniew Boniek po pamiętnym nie tylko ze sportowych względów finale Ligi Mistrzów na stadionie Heysel tuż po meczu prywatnym samolotem poleciał do Albanii, by po kilku godzinach snu strzelić zwycięskiego gola Albańczykom. Do dziś go za to kochamy. Z kolei Grzegorz Lato, wcześniej pominięty przez Kazimierza Górskiego, został doproszony na mecz w Bułgarii w jego przeddzień. Lato nigdy nie miał much w nosie, dojechał i zagrał wielki mecz. Podobnie Zygfryd Szołtysik w półfinale Igrzysk Olimpijskich w Monachium nie wyszedł w pierwszym składzie, pogodził się z grzaniem tawy, ale gdy obrażony na trenera Jarosik odmówił wejścia na ostatni kwadrans, to Zyga zgłosił gotowość i sam wygrał nam mecz o finał. Dostrzegają Państwo różnicę między dawnymi i nowymi czasami?

Witold Bańka to jest gość! Bezapelacyjnie wygrał wybory na kolejną kadencję w roli prezydenta WADA, czyli Światowej Agencji Antydopingowej. Sprawdził się wcześniej na lekko-

Kadrowicze Smudy, Fornalika, Brzęczka i Probiezra swój dystans wyrażają dyskretnie, tylko Adama Nawatkę oszczędzili.

atletycznej bieżni, na fotelu ministra sportu, a teraz świetnie zarządza ważną międzynarodową instytucją, nie bacząc na gniewne pomruki zza oceanu. Amerykanie chcieliby karnia za doping wszystkich poza nimi samymi. Koksiarzy w USA dostatek, ale oni wskazują palcem na innych. Lance Armstrong czy Marion Jones to pomnikowe przykłady oszukiwania. Koszykarze z NBA zgadzali się grać na igrzyskach wyłącznie pod warunkiem odstąpienia od testów dopingowych.

Marzy mi się by nowy Prezydent przypominał sobie i nam wszystkim, jak ważną dziedziną życia jest sport.

I godzono się na to, gdyż... show must go on. Oczywiście doping systemowy, zorganizowany, tuszowany przez instytucje państwowe (Rosja, Chiny) jest bardziej odrażający, ale nie stosujemy retoryki Chruszczowa, sowieckiego kacyka, który na zarzuty o łamanie praw człowieka w ZSRR odpowiadał Amerykanom: a u was biją Murzynów. Witold Bańka wytrzymał presję, przekonał sportowy świat ciężką pracą i wiarygodnością. Polak potrafi!